Nr. 98. Lwów — Sobota dnia 5 Maja. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Piusa V Papieża | Teodora
Jutro: św. Jana w Oleju | Jerzego M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 6, Zachód „ 6 m. 37 | Długość dnia godzin 14 m. 31, Przybyło dnia od wczoraj 3 m

Fatalny wypadek

Wyszła w Poznaniu bezimienna książka pod tytułem „Czarna Księga". Zawiera ona nazwiska, krótką charakterystykę i potępienie wszystkich tych osób, które się sprzeniewierzyły narodowi bądź sprzedaniem ziemi komisyi kolonizacyjnej, bądź w inny sposób. Wydawanie takich regestrów jest środkiem wogóle bardzo niebezpiecznym; nie wiemy, czy kiedy przyniosło pożytek, ale to pewna, że wiele razy szkodziło, bo jest to niewątpliwie stawianiem ludzi pod pręgierzem bez sądu nad nimi i bez wyroku, wydanego przez osoby, mające do tego moralne prawo. Ten, kto obecnie sprzedaje ziemię, nawet w Wielkopolsce, gdzie to jest krzywdą, wyrządzoną narodowi, niezawsze jest „sprzedawczykiem", bo zdarza się, że oni tylko bardzo nieszczęśliwymi. Znamy takie wypadki. Sądy przysięgłych nieraz uniewinniają niewątpliwych zabójców, uznając, że byli oni w przymusowem położeniu, albo się znajdowali pod moralnym uciskiem. Jakże tedy można bez sądu potępiać w czambuł wszystkich tych, którzy sprzedali Prusakom ziemię i jeszcze na wieczne czasy podawać ich nazwiska na hańbę? A jeżeli już uznano, że taki drakoniczny środek jest konieczny, jako straszna groźba dla innych, trzeba to było zrobić z nadzwyczajną rozwagą. Stało się inaczej. „Czarna Księga" wyszła bezimiennie. Schował się ten, kto wyroki wydawał. Gdyby pozostał osobistością całkiem nikomu nieznaną, byłby uważany albo za spekulanta, albo za takiego fanatyka, który zatracił poczucie sprawiedliwości. Jego utwór miałby wartość paszkwilu. Lecz obywatelskie stowarzyszenie „Straż" subwencyonowało autora „Czarnej Księgi", a samą książkę rozpowszechniało, jak to utrzymują w swym proteście wybitni obywatele i co zresztą potwierdza zarząd „Straży" komunikatem, w którym powiada, że choć za treść „Księgi" nie bierze na się odpowiedzialności, to jednak, ponieważ subwencyonował autora, przeto postanowił wycofać książkę z obiegu i zniszczyć. Wobec tego pozostaje przypuszczać, że ze względu na mściwość władz pruskich książka musiała być bezimienną. Ale w takim razie z tem większą ostrożnością trzeba ją było ułożyć. Jeżeli już „Straż" subwencyonowała to wydawnictwo, powinna była poddać je surowej cenzurze, albo jeszcze lepiej — sama się zająć tem wydawnictwem. Tymczasem zrobiono inaczej. W poznańskich pismach pełno wyjaśnień, z których się dowiadujemy, że „autor rozesłał kwestyonaryusze, których treść stanowi „Czarną Księgę", — „autor posłał kwestyonaryusze ludziom, na których wedle swego zapatrywania mógł zupełnie liczyć", — „autora niejeden z owych ludzi zawiódł, bo nie mając zakwestyonowanej wsi, ani w niej nikogo, u kogo mógłby nieomylnej zasięgnąć wiadomości, zadowolił się tem, co posłyszał;" — „w ten sposób, w najlepszej myśli, w najuczciwszem usposobieniu, z zaszczytnym zamiarem powstrzymania sprzedawczykowstwa, gromadził materyały, pracował, wypytywał, badał, a kto oceni trudność tej pracy, ten autorowi wybaczy niewinne pomyłki i błędy, albowiem *errare humanum est*".

Lecz któż zechce uważać niesłuszne zhańbienie nazwiska, sponiewieranie czci zmarłego ojca za niewinną pomyłkę? A właśnie tak się stało, że w „Czarnej Księdze" umieszczono osoby, które nigdy nawet nie pomyślały sprzedawać ziemi komisyi kolonizacyjnej lub wogóle Prusakom. Ci teraz protestują ze słusznym gniewem, z oburzeniem, które przynosi im zaszczyt. Ale nietylko oni podnieśli się z piorunami w oczach, bo tak zasłużeni obywatele, jak Jackowski, Chłapowski, Grabowski, Krzysztoporski, Kwilecki, Szułdrzyński, Żółtowski zagrozili publicznie „Straży", że wystąpią z niej, jeżeli ona nie wycofa wszystkich egzemplarzy „Czarnej Księgi", nie wyprze się jej i nie potępi publicznie. Oto skutki niefortunnego kroku: zamiast spodziewanego pożytku, odrazu szkoda.

Jeżeli „Straż" uważała, że potrzebny jest publiczny regestr sprzedawczyków, toć przecie liczy ona 16,000 członków, podzielonych podług powiatów na drużyny, a na czele każdej stoi starosta, oprócz zaś nich są komisarze i jest zarząd główny z prezesem, kierownikiem biura, skarbnikiem i sekretarzem, ze stałemi sekcyami: organizacyjną, kulturalną i prawniczą. Starostów jest w Poznańskiem 35-ciu, w Prusach Zachodnich 23 ech, a na Szląsku 27-miu. Oto ci obywatele powinni byli zbierać materyały do „Czarnej Księgi", jeżeli już ona była potrzebna, a następnie te materyały trzeba było wziąć na sito w sekcyach i w zarządzie głównym. Tak przynajmniej byłby jakiś sąd i wyrok posiadałby znaczenie.

Nieostrożny czyn może zaszkodzić „Straży". Już przedtem, ulegając naciskowi władz, polecił x. arcybiskup osobom duchownym, aby nie piastowały żadnych urzędów w „Straży". Teraz, po skandalu z „Czarną Księgą", x. biskup Likowski wezwał kapłanów, aby wystąpili ze „Straży". Inaczej też być nie może: kapłan nie powinien być tam, gdzie lekkomyślność atakuje cześć osób prywatnych.

Byłaby wielka szkoda, gdyby z powodu tej nieszczęśliwej „Czarnej Księgi" Straż się rozluźniła. W ciągu pierwszego roku swego istnienia oddała już ona społeczeństwu wielkie usługi. Zachęciła ludzi do tworzenia zwartej kolumny, do wzajemnej pomocy i kontroli, zbiera dowody nadużyć administracyi państwowej i posyła je ministrom, oraz posłom, co okazało się bardzo skutecznem, bo już z Berlina powołano satrapów prowincyonalnych do tłómaczenia się z nadużyć, wreszcie przed sądami i władzami dochodzi słuszności w takich razach, gdy osoby prywatne bądź dlatego, że zależne, bądź, że ubogie, nie mogą się prawować.

W Poznaniu odbył się teraz pierwszy walny wiec „Straży". Na nim prezes powiedział, że to stowarzyszenie „zespoliło siły, złagodziło zawiści, połączyło zwaśnione dłonie, usunęło niechęci, dodało ducha tym, którzy już zwątpili o zwycięstwie naszej sprawy i doradzali poddać się germanizacyi". Jeżeli tak, to niechże się rozwija wspaniale, niech mu nie zaszkodzi smutny wypadek z ową „Czarną Księgą"!

Ustąpienie Wittego.

Depesza Rosyjskiej Agencyi Północnej doniosła, że prezes gabinetu petersburskiego hr. Witte podał się do dymisyi z powodu złego stanu zdrowia, a stanowisko jego podobno zajmie p. Goremykin. Jak wiadomo, zły stan zdrowia zawsze tłómaczy dymisye mężów stanu, zniewolonych do ustąpienia z przyczyn, które z jakichś powodów nie mogą być ogłoszone. P. Witte stale zaprzeczał wszystkim pogłoskom o jego wrzekomych niedomaganiach, aż nagle zachorował. Czy zrobił to dlatego, że konstytucyjni demokraci, wybrani posłami do dumy, już więc nietykalni, ogłosili wspólny a ostry protest przeciw jego rządom; czy też dlatego, że naprawdę on nie może rządzić, bo to za niego robią inni, a na niego spadają tylko wszystkie zarzuty; czy z obu tych przyczyn razem; czy wreszcie dlatego, że w Carskiem Siole podczas teraźniejszych narad pod prezydencyą cara nad zbiorem ustaw zasadniczych wciąż okrawywano prawa przyszłej dumy, z czem się p. Witte nie zgadzał? — to są zapytania, na które znajdzie się odpowiedź dopiero w pamiętnikach jego, jeżeli prawda, że on je pisze. Ale to już dziś wiadomo, że ten niepospolicie zdolny człowiek nie posiada ani tak genialnego umysłu, ani takiego charakteru, aby mógł sprostać wyjątkowym trudnościom rządzenia teraźniejszą Rosyą. Znienawidzony przez arystokracyę za szorstkość, z jaką narzuca swe poglądy, po części za giełdową moralność w prywatnych stosunkach, a przez wysoką biurokracyę za jej lekceważenie, był posądzany przez społeczeństwo dawniej o umyślne zubożenie ziemiaństwa na korzyść sztucznie rozkrzewionego przez cudzoziemców przemysłu, a w ostatnich czasach o to, że wszystko robi tak, iżby była rewolucya, która obaliłaby monarchię, a jego postawiła na czele republiki. Nie wierzono mu, posądzano go o dwulicowość. Kiedy wracał z Portsmouthu, społeczeństwo, wskazując nań, wołało: „Oto człowiek, który zbawi Rosyę!" Ale kiedy cesarz Wilhelm zatrzymał go w drodze, gościł go u siebie w Romintenach i pożegnał go jako przyjaciela berlińskich Rosyi przyjaciół, społeczeństwo znowu oziębło dlań, bo już było zrażone do Prus za złe wojskowe dostawy, za krytykę przez cesarza Wilhelma żołnierzy i oficerów rosyjskich, kiedy społeczeństwo wiedziało, że właśnie oni byli tragicznemi ofiarami biurokratycznego wyuzdania, wreszcie za to, że z Berlina szły do Petersburga energiczne zachęty do opierania się ruchowi wolnościowemu. Już nie Wittego chciano widzieć na czele rządu, ale Swiatopełka-Mirskiego. Bywają takie nastroje, kiedy naród więcej wierzy ludziom uczuciowym, niż rozumnym. W dodatku Witte popełnił kilka rażących błędów. Przerobił statut wyborczy Bułygina w sposób połowiczny, zraził więc do siebie warstwy przodujące, które przy tamtym statucie miały niezawodne szanse kierowania Rosyą, a nie zadowolił warstw szerokich, które się dopominały prawa powszechnego głosowania. Po moskiewskiej rewolucyi podzielił państwo na wojenne gubernatorstwa, w których wszędzie zapanował policyjny terroryzm. Pozwalał za lada co więzić ludzi, których też w ciągu paru miesięcy zamknięto przeszło 19.000. Wydał drakoniczne przepisy prasowe, bardziej krępujące, niż dawna cenzura. Wreszcie utworzeniem Rady państwa, jako Izby wyższej, z członków mianowanych w połowie, a w drugiej połowie z wirylistów i delegatów, jeszcze bardziej zmniejszył znaczenie Dumy, jako Izby niższej. Co jedną ręką dawał narodowi, wnet drugą czynił bezwartościowem. Starał się wprawdzie wpoić w ogół przekonanie, że on temu wszystkiemu nie winien, ale trwał u steru — i tak się zużył, zanim naprawdę zaczął działać.

Z nim razem ustąpił powołany przezeń na ministra spraw wewnętrznych p. Durnawo, — nie mąż stanu, ale po prostu policyant wielki koronny. Stale donoszono, że oni są antitezami i że p. Durnawo jest złym duchem p. Wittego. Była to oczywiście bajka dla naiwnych, która teraz musi się rozwiać: razem oni stanęli do rządów i razem odeszli.

Z powodu ogromnego zwycięstwa wyborczego „kadetów", pozycya ich była nadzwyczaj trudna. Stało się rzeczą pewną, że duma będzie opozycyjna. Trzeba więc było albo natychmiast ją „odesłać do domu", co byłoby niebezpieczne, albo otrzymawszy od niej wotum nieufności, podać się do dymisyi, co znowu nietylko się nie zgadzało z dumą dygnitarską, ale także z ustawą, która orzeka, że ministeryum nie jest odpowiedzialne przed dumą. Z tego kłopotu było jedno wyjście: podać się do dymisyi już teraz — i tak też oni zrobili.

Ale inna kwestya, czy to mądrze było ze strony „kadetów" z góry oświadczać się przeciw p. Wittemu. Kiedy się dąży do usunięcia kogoś od władzy, trzeba zawsze dobrze rozważyć, kto przy niej stanie i czy ta zamiana będzie dobra. Wymieniają p. Goremykina, który już był ministrem spraw wewnętrznych i zostawił o sobie niezbyt pochlebną pamięć. Wymieniają także byłego ministra sprawiedliwości Murawjewa, ale jego zawsze wysuwają na wszystkie zgoła stanowiska. Niepospolite wstrząśnienia, przez które Rosya przechodzi, są unikatem pod tym względem, że nie wyrzuciły na powierzchnię niepospolitych mężów stanu. To zapewne rządy biurokratyczne tak nadzwyczajnie wyjałowiły grunt polityczny, jak wspólne władanie ziemią wyniszczyło chłopskie grunta.

Nie będąc prawdziwą wielkością, Witte był jednak największym politykiem w Rosyi. Jego ustąpienie utwierdza nas w przekonaniu, że Rosya jeszcze nie przeżyła chwil najtrudniejszych.

Korespondencye.

Wiedeń, 3 maja.

(Awans majowy w armii. Utyskiwanie oficerów. Jak bywało dawniej? Szanse karyery wojskowej).

(y). Tegoroczny awans majowy w armii nie ziścił nadziei, jakie przywiązywano doń w sferach oficerskich. Wobec tego bowiem, że ministerstwo wojny zabrało się do pensyonowania wszystkich wyższych oficerów, którzy przekroczyli 65-ty rok życia, albo też mają 40 lat czynnej służby, a nadto wobec tego, że w armii zaprowadzone zostają niektóre nowe oddziały, jak np. baterye haubicowych, spodziewali się oficerowie, że teraźniejszy awans będzie o wiele wydatniejszy niż w latach poprzednich. Tymczasem nadzieja ta tylko w drobniutkiej części spełniła się, bo jedynie w oddziałach technicznych zamianowano o kilku majorów i kapitanów więcej, zresztą zaś wszystko pozostało po dawnemu. Najmłodszymi kapitanami zostali tacy porucznicy, którzy w r. 1892, a więc przed laty czternastu awansowali na poruczników, zaś porucznikami, podporucznicy z dziesięcioletnią służbą. Ogółem obejmuje awans majowy około 1800 oficerów.

W fachowych czasopismach wojskowych można wyczytać rozmaite cierpkie uwagi, pochodzące ze sfer oficerskich, a dotyczące tych niepomyślnych warunków awansu, które sprawiają, że nawet najgenialniejsi ludzie nie mają dziś widoków doczekania się rangi pułkownika, jeżeli awansować będą podług tury. Siedmnaście lub ośmnaście lat trzeba dziś czekać na awans na kapitana, zaś przeszło trzydzieści lat na złoty kołnierz, tj. na rangę majora. Wobec tego każdego przeciętnego oficera zaskoczy starość i przymusowe spensyonowanie przedtem, nim doczeka się rangi pułkownika. Z szematyzmu wojskowego, w którym uwidoczniona jest data nominacyi każdego oficera, przekonać się można, że obecnie kadet musi czekać na nominacyę na podporucznika 2 lata i 2 miesiące. Podporucznik, pobierający 150 koron miesięcznej gaży (bez kwaterowego), musi czekać 5½ do 6 lat na nominacyę na porucznika, a tem samem na podwyższenie gaży o 20 kor. miesięcznie. Porucznik zaś musi czekać 9½ do 10 lat na rangę kapitańską. Z reguły zatem od chwili nominacyi na kadeta do uzyskania stopnia kapitana upływa 17 do 18½ lat, kapitan zaś musi czekać 14 lub 15 lat na rangę majora, odpowiadającą ósmej randze urzędników państwowych. A zatem oficer służyć musi 31 do 33 lat, by dosłużyć się ósmej rangi, podczas gdy urzędnik cywilny uzyskuje ją już po kilkunastu latach czynnej służby. „To może zniechęcić nawet największych entuzyastów rzemiosła wojennego — pisze jeden z oficerów. — Czterdziestoletni okres pokoju sprawił widocznie, że ludność nie darzy już dziś armii taką sympatyą, jak dawniej, i widzi w niej raczej ciężar, aniżeli ochronę".

Nie brak jednak także innych głosów, występujących przeciw tego rodzaju pessymizmowi i dowodzących, że zawsze bywają okresy takiego zastoju w awansach, jak obecny, a po nich nastają znów lepsze czasy. Najlepszym dowodem tego ta okoliczność, że wielu z żyjących jeszcze jenerałów musiało także przepędzić po kilkanaście lat na najniższych stopniach, a mimo to osiągnęli oni najwyższe rangi w armii. I tak np. feldmarszałek porucznik Basler ukończył akademię wojskową i wprost z akademii odkomenderowany został jako podporucznik w r. 1859 do armii wojującej we Włoszech, mimo to upłynęło lat 16, zanim został kapitanem. Jenerał zbrojmistrz Drathschnüdt, również ukończony akademik, czekał na rangę kapitana 15 lat od r. 1855 do 1870. Jenerał zbrojmistrz Pavek był przez lat siedmnaście kadetem, podporucznikiem i porucznikiem, a jenerał zbrojmistrz Vivenot przez lat szesnaście. Mimo to doczekali się oni potem lepszych czasów i szczeble wyższe, od kapitana w górę, przebywali z podwójną i potrójną chyżością.

Przytaczają także urywki z pamiętników zmarłego niedawno jenerała Mollinary'ego, w których on w sposób bardzo zajmujący opisuje, jaka to okropna gospodarka protekcyjna panowała w armii wtedy, gdy awans zależał głównie od widzimisię właściciela pułku. System ten zniesiony został dopiero po nieszczęśliwej wojnie 1866 r., wszelako jeszcze w roku 1865 były stosunki awansowe tego rodzaju, że np. w 29-tym pułku piechoty, którego właścicielem był hrabia Thun-Hohenstein, awansowali na majorów kapitanowie, służący o dziesięć lat dłużej, niż ich koledzy w 28-mym pułku, którego właścicielem był Benedek, a którzy razem z nimi zostali majorami. Benedek jednak miał wielkie wpływy na dworze i dbał o los swych oficerów, podczas gdy hrabia Thun-Hohenstein wcale się nie troszczył o swoich. Dziś tego rodzaju stosunki są niemożliwe, gdyż awans obejmuje całą armię, a nie tylko jeden pułk, a zasada, iż o awansie decydować ma jedynie kolej starszeństwa, przestrzegana jest tak skrupulatnie, jak może w żadnej innej gałęzi służby państwowej. Tegoroczny np. awans majowy wskazuje zaledwie kilka awansów poza turą. Mianowicie niektórzy kapitanowie, którzy ukończyli z wyjątkowo dobrym postępem szkołę wojenną i zdali egzamina, przeskoczyli swoich kolegów, niemających tych egzaminów, i zostali majorami. Zresztą żaden oficer nie może uskarżać się, że go pominięto i pierwszeństwo dano młodszym kolegom. — Pod tym względem jest minister wojny, jenerał Pitreich, idealnie sprawiedliwym zwierzchnikiem.

Dyskusya ta w sprawie awansów w armii nasuwa mimowoli refleksyę, czy warto poświęcać młodzież służbie wojskowej, czy też należy chłopców zniechęcać do niej, jako nie przedstawiającej żadnych szans zrobienia karyery. Owóż zastanowiwszy się bezstronnie, dójść musi każdy do konkluzyi, że jeżeli chłopak ma ochotę do żołnierki, i zdrowie po temu, w takim razie nie należy mu przeszkadzać w obraniu sobie ka-

---

47)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku na starych szpargałach oparta opowiedział *Jan Ogiński Kontrymowicz.*

(Ciąg dalszy).

Odjęła delikatną ręką z zapieczonej rany chleb przesiąknięty krwią, kazała podać na dużej cynowej misce wody, starannie obmyła ranę, zmoczyła w świeżej wodzie swoją chustkę i przyłożyła na rozdartej piersi, a gdy krew się cokolwiek utamowała, przyłożyła znowu chleba z pajęczyną, jedyne lekarstwo, które było pod ręką i blada jak trup, upadła na kolana koło łoża.

Anna wraz z Jaśkiem, milcząc, przypatrywali się tej scenie.

Römer leżał nieruchomy, tylko puls słabo bijący pokazywał, że dusza kołata się jeszcze w tem ciele.

Długa upłynęła chwila, nim Anna skinęła na siostrę, wzywając ją do wyjścia, ale widząc, że ta się nie porusza, rzekła:

— Zostawimy tutaj Brygidę, ona będzie miała staranie około rannego, a jutro znowu tutaj zajrzymy, teraz chodźmy Jadwisiu.

— Co? jutro! — zawołała Jadwiga, otwierając szeroko oczy. — Jutro, kto mnie zapewni, że on do jutra żyć będzie? Kto mnie zapewni, że Brygida potrafi go pielęgnować i nie pozwoli ujść z tej szlachetnej piersi z ostatnią kroplą krwi i jego duszy? Ja stąd nie wyjdę, nie, chyba razem z jego duszą.

Ten gwałtowny poryw młodzieńczego uniesienia zdradził przed starszą siostrą tajemnicę Jadwigi.

— Ona go kocha — wyszeptała po cichu— o nieszczęśliwa dziewczyna.

Tymczasem drzwi komnaty po cichu się otworzyły i wszedł Mały na palcach, a jakby zdawał raport dowódzcy, odezwał się:

— Rycerz węgierski przysłał jakąś cygankę, która powiada, że umie leczyć rany. Stoi za drzwiami, czy mam ją wpuścić?

— Niech wejdzie — odrzekła Anna — zawsze ona coś więcej pomódz potrafi niż my.

Do komnaty weszła kobieta nie stara jeszcze, ubrana w spódnicę czerwoną, z czerwoną chustką na głowie, na szyi miała zawieszony sznur monet złotych i srebrnych. Nie zdawała się wcale zmieszana widokiem dostojnych osób, znajdujących się w komnacie. Ciekawe spojrzenie rzuciła na około i cicho, kocim chodem zbliżyła się do łoża rycerza.

— Kto ty jesteś? — zapytał się Jaśko, zatrzymując ją za rękę — kto cię tu przysłał?

— Jestem ta, która niesie życie ranionemu, jeżeli ono jeszcze trzyma się najsłabszą niteczką ciała, a przysłał mnie tu hrabia Moszczanyi, który zna mnie oddawna. — I nie zważając na nikogo, nachyliła się nad twarzą rannego, podniosła palcem powieki i wpatrywała się badawczo w źrenice na pozór martwe. Powieki napowrót lekko zesunęły się, a lekarka, wskazując na uchodzącą krew pomimo bandaża, zawołała:

— Czyż nie widzicie, że życie z każdą kroplą krwi z tego ciała uchodzi?

W jednej chwili odrzuciła bezpożyteczny kompres i wydobywszy z kieszeni spódnicy liść aloesu świeżo zerwany, nacisnęła go w palcach nad raną kasztelana. Lepki, żółtawy sok zaczął obficie kapać na ranę i w miarę, jak się rozchodził, jakby gumową powłoką lub pielinką jajka, zasklepiał wargi jamy. Wkrótce krew płynąć przestała, gdyż płyn aloesowy utworzył powłokę tak mocną, że ani jedna kropla krwi wydobyć się już przez nią nie mogła.

Teraz dopiero lekarka zmaczaną chustkę w świeżej wodzie przyłożyła na ranę, chłodząc nią rozpalone ciało; rycerz nieruchomy leżał, zaledwie słabo oddychając.

Cyganka położyła palec na ustach, nakazując tym znakiem zupełną cichość; następnie skinęła, żeby wszyscy opuścili komnatę; ale Jadzia wstrząsnęła głową i nie posłuchała tego wezwania. Usiadła na drewnianej ławie koło łóżka i na jeden krok nie odstąpiła rannego.

Anna znając cichy, ale stanowczy charakter siostry, czując, że wszelkie jej wezwania w tej chwili na nicby się nie zdały, wyszła na palcach w towarzystwie Jaśka, rozkazawszy Brygidzie pozostać przy królewnie.

W tej chwili, strażnik stojący na baszcie, dał znak, że ktoś przybył do bramy zamkowej i pragnie, żeby go wpuszczono. Jaśko śpiesznie udał się do furty i przez małe okienko, wykute w murze, zobaczył, że Micoli z jednym tylko luzakiem stoi, oczekując, ażeby mu otworzono.

Uczyniono zadość temu żądaniu i węgierski rycerz z giermkiem tylko, bez obawy wjechał do Vilmos.

— Pragnąłem się sam przekonać o zdrowiu szlachetnego kasztelana. Czy pozwolicie mi go zobaczyć rycerzu i wynurzyć swój żal z wypadku, który stał się pomimo mojej woli.

— Chodźcie panie... Zaprowadzę was do komnaty rannego.

— Jeżeli żyje jeszcze, a mam nadzieję, że tak jest, to będzie ocalony. Rana w tem miejscu, skoro nie dosięgła serca, nie jest śmiertelna...

— Mamy nadzieję w Bogu, że tak się stanie.

Kiedy drzwi się otworzyły i obydwaj rycerze po cichu weszli do komnaty, królewna Jadwiga stała właśnie u węgłowia rannego nachylona nad nim i gałązką kwitnącego jaśminu spędzała muchy od jego czoła. Obydwaj rycerze stanęli cicho u progu, przypatrując się temu lubemu widokowi anioła, osładzającego boleści ziemskie.

Jadwigi uwaga tak była pochłonięta, że nie słyszała ich wejścia, i sądząc się zupełnie samą, nachyliła się i złożyła pocałunek na czole bezprzytomnego kasztelana.

Czyn ten bezwiedny silnie podziałał na obu rycerzy; Micoli lekko wziął za rękę Jaśka i dał mu znak, żeby opuścili komnatę niespostrzeżenie. Wyszli.

— Sądzę, ze kanclerz Zawisza nie bardzo byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, z jaką starannością królewna Jadwiga pielęgnuje rannego — rzekł Micoli.

— Wierzcie mi szlachetny panie, że niema tu nic ziemskiego w tem uczuciu, to jest pocałunek anioła, który, widząc cierpienia, spływa na ziemię, ażeby je osłodzić.

Micoli nic nie odpowiedział, ale usta jego przebiegł lekki uśmiech niedowierzania.

— Potrzebuję z wami trochę pomówić szlachetny panie — rzekł Węgier.

— Zechcijcie więc zajść do mojej komnaty, rycerzu.

Rycerz skłonił głowę i udał się za Jaśkiem.

Wkrótce zasiedli obadwaj na ławie, przed stołem, na którym już stał gęsior wina, a pachołek, nalawszy puhary, oddalił się; w ówczas odezwał się Micoli:

— Przybyłem tu, ażeby dopełnić trzech rycerskich obowiązków. Chciałem najpierwej zobaczyć kasztelana i oświadczyć mu swój żal z powodu nieszczęśliwego wypadku, który stał się pomimo mej woli: rzuciłem mu topór do rycerskiej zamiany, sądziłem, że go pochwyci.

— Pierwszy raz w życiu dotykał topora.

— Tak postąpić może tylko prawy rycerz — rycerz bez skazy — powiedział poważnie Węgier. — Oświadczcie mu więc szlachetny panie mój żal i szacunek, jak tylko przyjdzie do przytomności i powiedzcie, że Micoli jest zawsze na jego rozkazy.

— Wypełnię to niezawodnie, obyśmy się tylko nie łudzili przedwcześnie nadzieją dobrego końca!

— Kim się opiekuje anioł z nieba, jak powiedzieliście rycerzu, ten nie umiera.

— Oby słowa wasze się spełniły.

— Chciałem także pożegnać królewny i prosić je o przebaczenie, że jako żołnierz, wypełniając rozkaz mego króla, mogłem im wyrządzić przykrość.

— Więc was przedstawię królewnie Annie, która zapewne z ochotą was przyjmie.

— Nie będę korzystał szlachetny panie z waszej uprzejmości, wiem, że widok mój nie będzie przyjemny królewnie Annie. Oświadczcie tylko obydwom moje usługi i proście o przebaczenie przymusowego zatrzymania ich w podróży.

— Zrobię to bezzawodnie.

— Wiem, jak dwuznaczne jest tutaj moje położenie; z jednej strony serce moje staje po stronie pokrzywdzonych sierot, z drugiej zaś, jako żołnierz, ślepo musiałem wypełnić dany mi rozkaz. Wolę więc nie widzieć się z niemi, bo gdyby mnie zapytały o swoje losy, kłamać bym nie mógł, wypowiedzenie zaś prawdy nie do mnie należy, za co z serca dziękuję Bogu.

— Czyż ten podły wyrok, odsądzający je od dobrego imienia nawet, jest nieodwołalny?

— Fakt to spełniony, i dopóki sprawa o sukcesyę tronu nie zostanie zdecydowaną stanowczo, nieodwołalny.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ryery wojskowej, chociaż stosunki awansu są obecnie tak niepomyślne. Trzeba jednak mieć to na względzie, że może w żadnym innym zawodzie młody człowiek nie dochodzi tak prędko stałego kawałka chleba, jak w wojsku. Podporucznikiem zostaje się zazwyczaj w 20-tym lub 21-ym roku życia, i oto taki młody człowiek ma już 150 koron miesięcznej gaży, 16 koron na służącego i 50 do 70 koron kwaterowego, razem tedy ma około 230 koron miesięcznie dochodu. Nigdzie w służbie cywilnej tak wcześnie nie można dobić się takiego stanowiska, a przytem niemałą rolę odgrywa i ta okoliczność, że edukacya syna na oficera jest dla rodziców nierównie mniej kosztowna, niż na urzędnika.

Wybory w Królestwie Polskiem.

Warszawa. Podczas wczorajszych wyborów do Dumy państwowej w Warszawie, Łodzi i 7 guberniach wybrano wszędzie kandydatów partyi narodowej, z wyjątkiem Suwałk, gdzie zwyciężył kandydat innego kierunku. Przed domem, w którym odbywały się wczoraj wybory do Dumy państwowej, rzucono bombę, która eksplodowała. Wszystkie okna w gmachu wyleciały; z ludzi nikt nie odniósł ran.

Warszawa. Posłami do Dumy z miasta Warszawy wybrani: hr. Władysław Tyszkiewicz 50 głosami i Franciszek Nowodworski 57 głosami.

Warszawa. Wynik wyborów w Królestwie Polskiem jest następujący:

W Łodzi wybrany posłem Antoni Rząd.

W gub. siedleckiej wybrani: książę Seweryn Czetwertyński, Bohdan Zalewski i włościanin Błyskosz.

W gub. lubelskiej: ordynat Maurycy hr. Zamoyski, Julius Florkowski, obywatel ziemski, Jan Stecki, obywatel ziemski, Hilary Malewski, lekarz z Puław i Stanisław Nakoniecany, włościanin.

W gub. kaliskiej: Alfons Parczewski, adwokat, Józef Stoborzewski, inżynier i włościanin Głowinkowski.

W gub. radomskiej: Józef Ostrowski, Jan Wygura, pomocnik adwokacki, i Świeżyński.

W gub. kieleckiej: Teofil Waligórski, administrator folwarku, i Mantorys, włościanin.

W gub. piotrkowskiej: Fulman, Bronisław Grabiński, Kondratowiec, Paderewski, Walicki.

Wszyscy wymienieni należą do stronnictwa narodowej demokracyi, z wyjątkiem ks. Czetwertyńskiego, który jest reprezentantem „Spójni".

Nadto wybrano w gub. suwalskiej dwóch Litwinów: Witkowskiego i Girniusa.

Groźba socyalistów.

Wiedeń. Onegdaj odbyła się narada poufna zarządu stronnictwa socyalno-demokratycznego w Austryi. W naradzie tej wzięli między innymi udział wszyscy posłowie socyalistyczni. Następnie wydano o tej naradzie komunikat, który zaczyna się od twierdzenia, jakoby szlachta polska i niemiecka ukuły spisek przeciw reformie wyborczej, dalej komunikat ten wypowiada niejasne groźby, a wreszcie donosi, iż uchwalono rezolucyę, w której wezwano posłów socyalistycznych, by przeszkodzili energicznie każdej próbie zaśtawienia konieczności parlamentu przed uchwaleniem reformy wyborczej.

Równocześnie dano egzekutywie pełnomocnictwo, ażeby przy pierwszych oznakach, dowodzących, że reforma wyborcza jest zagrożona, iż na tę by odroczenie przez parlamentu, zwołała natychmiast wszystkich mężów zaufania wszystkich organizacyi na konferencyę, celem zorganizowania strajku powszechnego. Do mężów zaufania zwrócono się z wezwaniem, aby się względnie na to, że wkrótce może przyjść chwila, w której na wielki dzień walki politycznej klasy robotniczej, oszczędzali siły robotnicze i ostrzegali ich przed strejkami, a następnie, aby zwrócili uwagę robotników wszystkich kategoryi, że powinni być gotowi do poważnej walki i powinni poczynić w tym kierunku obszerne przygotowania.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Na posiedzeniu parlamentu obradowano nad interpelacyą socyalistów w sprawie wydalania obywateli rosyjskich z Berlina. Imieniem kanclerza sekretarz stanu Posadowski odmówił merytorycznej odpowiedzi na tę interpelacyę, ponieważ prawodawca w ustawie kontrolę państwową nad policyą dla cudzoziemców nie ograniczył prawa żadnego z poszczególnych państw, a także nowy traktat rosyjsko-niemiecki nie zawiera żadnych postanowień w przedmiocie wydalania tych cudzoziemców, którzy są „lästig".

Bebel podniósł, iż policya wydala z Berlina obywateli rosyjskich nawet samowolnych, a policya zupełnie niepodejrzanych, osoby nie czyni nawet zaprzyjaźniona z Rosyą Francya.

Mowca zarzucił policyi, że nie wydaliła pewnego Żyda, który oświadczył wobec niej, iż popełnił zdradę przeciw Rosyi. Policya wystawiła mu w sposób zbrodniczy fałszywy paszport na nazwisko Ernesta Spieglera, chrześcijanina. Mówca przekonywał o takim postępowaniu policyi.

Przewodniczący oświadcza, że jest niedopuszczalne, aby posądzano policyę o zbrodnię.

W dyskusyi konserwatyści i antysemici wyrazili zaufanie władzom pruskim, oraz wdzięczność za ich działalność, zaś wolnomyślni wyrazili się przeciw stosowaniu ustawy o cudzoziemcach.

Bassermann domagał się uregulowania przez Rzeszę kwestyi wydalań.

Czarliński oświadczył, iż nie chodzi tu o kwestyę żydowską. W r. 1888 przyjęto rezolucyę Windthorsta, potępiającą przepisy ustawy o wydalaniu. Naród wszakże nie ani starców, ani dzieci i wydala się na ślepo bez uzasadnienia. Z reguły podaje się jako powód „nieiałliwość". W rozpatrywaniu granicznych praktyki wydalań nie ma miary.

Wypadki w Rosyi.

Białystok. Uzbrojona banda, złożona z dziesięciu ludzi, zaczęła wyrąb lasu w uroczysku Bagno, należącym do hr. Rüdigerowej. Przybyły strażnik powitany został strzałami, sam więc zaczął strzelać z karabinu, przyczem zraniono z tych ludzi, a pozostali rozbiegli się; jednak aresztowano jednego z nich.

Ryga. W 33 wielkich fabrykach robotnicy zastrajkowali. Po ulicach krążą patrole.

Petersburg. Raut na dworze carskim dla członków Dumy i Rady państwa projektowany jest dnia 10 b. m. wieczorem.

Kijów. Do Rady państwa z gubernii kijowskiej wybrano Stanisława Syroczyńskiego, bezpartyjnego. Ukończył on Ostrowską akademię rolniczą.

Odessa. Ciężko raniony przez anarchistów komisarz policyi Pogrebny umarł wczoraj.

Warszawa. Onegdaj z więzienia śledczego przy ulicy Dzielnej wysłano etapem w wagonie aresztanckim na pięcioletnie wygnanie do gubernii tobolskiej siedm osób, podejrzywanych o przestępstwa polityczne, pomiędzy którymi znajdowali się pp. Kowalski, dr. Józef Brzeziński i dr. Zygmunt Radliński. Temu ostatniemu towarzyszy żona jego, Helena z Rajchmanów, która udała się tym samym pociągiem w wagonie osobowym.

Petersburg. Pismom tutejszym nadesłano z Berlina wyrok w sprawie Gapona. Wyrok skazuje Gapona na śmierć za zdradę, prowokatorstwo, kradzież i obrazę pamięci poległych w dniu 22 stycznia.

Petersburg. Przez cały czas, gdy zasiadać będzie Duma państwowa, w pałacu Taurydzkim znajdować się będzie wojsko.

Petersburg. Partya „kadetów" desygnowała na prezydenta Dumy Muroncewa-Dołgorukowa, na sekretarzy Kokoszkina i ks. Szachowskiego.

Petersburg. Lekarzom zagranicznym, którzy się zgłosili do władzy lekarskiej, aby nieść pomoc żołnierzom w Mandżuryi, zezwolił rząd pozostać do 14 lipca na dotychczasowych stanowiskach.

Anarchiści rosyjscy w Paryżu.

Paryż. W Lasku Bulońskim eksplodowała bomba, którą nieśli dwaj młodzi ludzie. Obaj są ranieni. Zwą się: Striga i Sokołow i są Rosyanami. Znaleziono przy nich drugą bombę.

Paryż. Anarchista Striga miał przy sobie trzy małe okrągłe bomby. Jedna z nich wybuchnęła i rozdarła mu brzuch, tak, że wnętrzności wyszły na wierzch. Towarzyszowi jego Sokołowowi wybuch oderwał nogę. Przewieziono go do szpitala, gdzie go sędzia śledczy przesłuchał. Podał on, że liczy lat 26, jest słuchaczem szkoły górniczej, że obaj są Rosyanami. Dwie bomby, które nie wybuchły, odniesiono z wielką ostrożnością do miejskiego laboratoryum. Nie potwierdza się pogłoska, iż z owymi dwoma anarchistami szedł jeszcze trzeci, który zdołał uciec.

Paryż. Dyrektor laboratoryum miejskiego Girard spowodował eksplozyę drugiej bomby Strigi; wybuch był straszny. Rany Sokołowa są śmiertelne. Odmawia on wszelkich wyjaśnień.

Narody polityczne i niepolityczne.

Z powodu konferencyi międzynarodowej w Algeciras, wypowiada jeden z dzienników amerykańskich następujące refleksye o rozmaitych ludach Europy:

„Najwyżej pod względem politycznego wyrobienia stoją niezaprzeczenie Anglicy i Włosi. Wnukowie Machiavellego zachowali bystrość polityczną, którą się wsławili w ciągu wieków, i która jest jednym z ich wybitnych przymiotów. Tak jak u starożytnych Rzymian, i jak u nowoczesnych Anglików, bystrość polityczna Włochów jest następstwem silnej równowagi umysłowej, dozwalającej im pogodzić rozwagę absolutną z rozwagą praktyczną, praktyczność z uczuciem. Są to zatem ludy uprzywilejowane Europy, bo mają władze umysłowe i uczuciowe doskonale zrównoważone, posiadają trzeźwe wyobrażenie o rzeczywistości, nie powodują się fantazyą, nie marzą, ale obserwują, badają, myślą przezornie i poważnie.

„Bystrość polityczna jest rzadkością. Są narody mające chytrość polityczną, ale nie mające bystrości. Do takich należą np. Węgrzy. Owóż chytrość polityczna jest niezawodną oznaką braku równowagi umysłowej i dowodem pewnej anomalii, w ustosunkowaniu sfery psychicznej do uczuciowej. Ludy te z trudnością zostawiają w swojem przejściu przez historyę ślady trwałe i błogosławione dla ludzkości. I podczas, gdy tamte ludy tworzą historye świata cywilizowanego, to te mijają bez znaczenia i bez wszelkich dzieł.

Pomiędzy wszystkimi ludami, które dotąd pojawiły się na widowni świata, starożytni Rzymianie byli niezrównani co do bystrości politycznej. Po nich też w wielkiej części odziedziczyli ją dalecy ich wnukowie Włosi. Pomiędzy wszystkimi ludami rasy anglosaskiej jeden tylko Anglik umiał modelować się na starożytnym Rzymianinie. Daremnem jest łudzić się niebezpiecznemi iluzyami: Anglik posiada zmysł polityczny o wiele wyższy od Niemca.

Ludy rasy słowiańskiej nie mogą wcale współzawodniczyć ze spadkobiercami Rzymian, to jest ani z nowoczesnym Włochem, ani z Anglikiem, co do bystrości politycznej. Dotychczas wykazały one wielki bezrozum polityczny, jak naprzykład Polacy, którzy zawdzięczają wszystkie swoje narodowe nieszczęścia tylko swej nieudolności politycznej; albo też okazały tylko chytrość polityczną, jak np. Rosyanie, zaczynający teraz pokutować za swoje błędy w działalności politycznej, błędy, które ich doprowadziły do klęsk na dalekim Wschodzie i grożą im nowemi i większemi klęskami, jeśli nie zmienią swego postępowania.

Inne narody słowiańskie są zanadto mało ważne i za drobną rolę grają w dziejach Europy, aby warto było zastanawiać się nad ich przymiotami i wadami. Ze wszystkiego jednak zdaje się, że nie mają one tej wybujałej fantazyi, co Polacy, a za to podobni są do Rosyan w tem znaczeniu, że mają tylko niepomiernie wyrobioną chytrość, którą biorą za jedno z rozumem politycznym.

Charakterystycznem jest także to, że Polacy stawiają zawsze na swojem czele poetów, powieściopisarzy, artystów, a także kobiety — słowem ludzi obdarzonych przedewszystkiem uczuciowością i fantazyą — i im pozwalają kierować swemi sprawami politycznemi. Rosyanie zaś i wszystkie inne ludy słowiańskie chętnie widzą na swoim czele lisów, imponujących im swoją przewrotnością i chytrością. Jedni zaś i drudzy nienawidzą statystów i z całą energią występują przeciw bardzo rzadko rodzącym się wśród nich talentom politycznym, to jest przeciw mężom zimnym, spokojnym, rozważnym i zrównoważonym, nietylko podporządkowującym zawsze uczucie pod dyktaty rozumu, ale wogóle nieulegającym tej słabostce, aby w sprawach politycznych pozwalać uczuciu na zabieranie głosu. Gdyby Anglicy mieli tę wadę, nie pokonaliby Boerów, a gdyby Rosyanie mogli, nawet jeszcze po bitwie pod Mukdenem, przekształcić się w Anglików, toby w końcu pokonali Japończyków.

Melodya a melodyjność.

Licznych słuchaczy zgromadził onegdaj wieczorem w sali Instytutu muzycznego przy ul. Kilińskiego nadzwyczaj zajmujący i doskonale opracowany odczyt znanego muzyka i wysoce cenionego kompozytora naszego p. Seweryna Bersona na temat: „Melodya a melodyjność".

Prelegent zwrócił na wstępie uwagę, że istnieją pewne pojęcia, pochodzące niewątpliwie z tego samego źródła, między którymi przecież w mowie potocznej istnieje pewna rozbieżność. Do takich należą pojęcia „melodya" i „melodyjność", tak np. nikt nie mówi o Wagnera tetralogii Nibelungów, lub o IX symfonii Beethovena, że są „melodyjne", jakkolwiek nikt nie wątpi, że pełne są przepięknych „melodyi".

Chcąc wyjaśnić tę rozbieżność, określił prelegent naprzód pojęcie „melodyi", jako tego szeregu tonów, który w każdym utworze muzycznym wysuwa się naprzód po nad wszystkie inne równocześnie współbrzmiące tony — zwracając wszakże zarazem uwagę, że, o ile idzie o temat odczytu, nie należy pojęcia tego brać tak abstrakcyjnie, przeciwnie przez „melodye" rozumieć wszystko to, co składa się na cały profil artystyczny utworu, na jego treść czyli myśl muzyczną, a więc prócz melodyi w powyższem oderwanem znaczeniu, także harmonię, figuracyę akompaniamentu i t. p.

Otóż istnieje pewien rodzaj pojętej w powyższem znaczeniu melodyi, która odznacza się tem, że łatwo wpada w ucho szerokiej publiczności i łatwo się w niem osadza. Wtedy mówimy o utworze, że jest „melodyjnym". Często pochodzi to z tego, że melodya utworu jest po prostu płytką, powszednią, a nawet ordynarną i wtedy mamy do czynienia z ujemnem pojęciem melodyjności. Na tego rodzaju melodyjność dostarcza niestety literatura muzyczna przykładów poddostatkiem. Mamy natomiast cały szereg utworów muzycznych, które odczuwamy również jako „melodyjne", a które pomimo to posiadać mogą wysoką nawet wartość artystyczną. Wystarczy w tym względzie wskazać na wiele kompozycyi Chopina, Schuberta, Schumanna i i. Tutaj łatwość percypowania melodyi przez szerokie nawet masy publiczności nie uwłacza bynajmniej jej wytworności — utwór jest melodyjnym w dodatniem, dobrem słowa tego znaczeniu.

Podawszy w ten sposób charakterystykę melodyi i melodyjności, jako pewnej jej właściwości, przystąpił prelegent do najciekawszej strony całej kwestyi, czy mianowicie i o ile melodyjność stoi w związku, a nawet zawarunkowaną jest pewną formą utworu, lub też podstawnym jego charakterem muzycznym. Zaznaczywszy, iż pole to w literaturze jest zupełnie jeszcze nieopracowanem, że więc nie rości sobie pretensyi do tego, by zupełnie go wyczerpać był w stanie, wymienił jako pierwszą taką grupę form, wymagających koniecznie melodyjności, tańce zwykłe i tak zwane „idealizowane", całą muzykę t. zw. „salonową", wreszcie operetkę i wyjaśnił zarazem, że przy tych formach melodyjność jest wynikiem pewnego ścisłego przez cały utwór konsekwentnie zachowanego rytmu, zwłaszcza w akompaniamencie. Jednostajny ten rytm wrzyna się z łatwością w ucho słuchacza, za nim idzie także stosująca się do niego melodya — utwór staje się w ten sposób „melodyjnym". Wyższe natomiast formy muzyczne, jak symfonia, sonata, kwartet itp., nie bywają melodyjnemi, w nich bowiem nie ma mowy o właściwym „akompaniamencie", tem mniej zaś o konsekwentnym jakimś rytmie, a zresztą nie da się zaprzeczyć, że wysoka powaga tych form stoi w pewnej sprzeczności z tą łatwością melodyi, którą nazywamy właśnie melodyjnością.

Drugą dziedziną melodyjności jest muzyka wokalna, a więc pieśń jedno lub wielogłosowa. Tutaj przyczyna leży w tem, że melodyę podzielić można wogóle na dwa główne typy, na melodyę wokalną, która stosuje się do wymagań głosu ludzkiego, a więc unika trudnych do trafienia interwałów, tudzież odległych i nagłych modulacyi, i na melodyę instrumentalną, która ograniczeń tych nie zna. Że pierwszy ten rodzaj ciągnie z natury rzeczy ku melodyjności, nie wymaga chyba osobnego dowodu. Pieśń zatem jest z reguły „melodyjną". Prelegent zwrócił wszakże uwagę, że w tym względzie odbywa się właśnie obecnie radykalny przewrót, a mianowicie melodya pieśni współczesnej jest na najlepszej drodze do przełamania granic wokalności i zrzucenia w ten sposób z siebie „melodyjności", a przyczynę tego upatruje on w oddziaływaniu nowszych dążności muzyki instrumentalnej, głównie zaś w przewrocie, który dokonuje się równocześnie w poezyi lirycznej, od której jako „textu" zależnym jest przedewszystkiem charakter pieśni.

Zupełnie zrozumiałym powodem „melodyjności" utworu może być dalej charakter ludowy lub narodowy utworu. Tutaj konsekwentne zachowywanie pewnych typowych w muzyce ludowej, względnie narodowej, właściwości wytwarza przynamniej u członków tego narodu osłuchanie się, a więc łatwą ich przystępność czyli melodyjność.

Co do najwyższych form mięszanych, jak oratoryum, tudzież muzyki kościelnej, to wykluczają one melodyjność w wyższym jeszcze stopniu, aniżeli wielkie formy instrumentalne, a to tak dla surowości stylu, jak i przewagi w nich polifonii i kontrapunktu.

Zastanawiając się wreszcie nad melodyjnością w operze, stwierdził prelegent zasadniczą różnicę pomiędzy nowszym dramatem muzycznym, a dawniejszą operą. Pierwszy wyklucza wprost melodyjność, której wogóle nie znosi żadne silne napięcie dramatyczne (Wagner). Co do opery starszego stylu, to o ile ma być ludową lub narodową, będzie również melodyjną, a to z powodów już poprzednio naprowadzonych („Halka" Moniuszki). Po za tem zaś zależy rzecz cała, zdaniem prelegenta, od subjektywnego stanowiska, jakie wobec dzieła zajmuje słuchacz. Kto i od opery żąda przedewszystkiem prawdy dramatycznej, ten stanie tem samem na stanowisku dramatu muzycznego i sprzeciwi się zbytniej melodyjności utworu, kto zaś i wobec opery stoi wyłącznie na stanowisku absolutnego piękna muzycznego, temu melodyjność jej nie będzie zawadzać, a nawet może być pożądaną („Faust", opera włoska itd.).

Kilku słowy, zaznaczającemi, że tak samo dzieła, pozbywające się rozmyślnie melodyjności na rzecz większej powagi, głębszej treści i górnego swego stanowiska w rzędzie płodów sztuki, jak i te drugie, które we właściwem miejscu chętnie z niej korzystają, podając ją wszakże, jak się wyraził prelegent, „w dobrym gatunku", zarówno służą sztuce — zakończył p. Berson swoje wywody.

Serdecznymi oklaskami liczni słuchacze podziękowali szanownemu prelegentowi za jego doskonały odczyt.

Mały feljeton.

Oj! mój Boże!

Oj mój Boże! przy niedzieli
Gdzieś od ludzi zasłyszeli,
Przyszli do dom, uradzili,
Zmiarkowali — taj zapili.

Mówią matuś: — „Chociaż stary
Oj! nie wypuść z gęby pary,
Bo do chaty i do pola,
No! i taka ojców wola.

„Co ci z krasy, — co ci z latek,
Lepszy w domu, w polu statek,
W stajni konie, w stajni krowy,
Grunt nie będzie do połowy.

„Sera, masła jak we dworze
I co spragniesz, to w komorze,
Pełne wory i sagany
Jakby spichlerz — tak zapchane.

„W izbie zegar i obrazy
Poświęcane parę razy,
Co od ognia i od zbytku
Dochowają ci dobytku.

„Na obejściu wóz i sanie,
I ogrodu nawracanie,
Za stodołą zboża brogi,
No i paszy pełne stogi.

„A ubiorów pełna skrzynia!
To ci była gospodynia!
I nie jedna by się parła
Pójść tam — gdzie bogaczka zmarła.

„A dzieciska! Też to ujdzie,
Trocha umrze — reszta pójdzie —
A grunt przy was pozostanie
Na wieczyste posiadanie".

— — — — — — — — — — — —

Oj! radzili! wyradzili!
Srebrniakami zapłacili
Za pacierze. Wiano dali —
Na nieszczęście, to wydali.

No! a dzisiaj... Mocny Boże!
I jegomość nie pomoże,
I nikt z ludzi nie da wiary —
Któż poradzi — kiedy stary!

Na co moje młode lata —
Ni dla Boga — ni dla świata —
Oj! poratuj mocny Boże!
Bo człek zginie, nim się zmoże.

Józef Korwin.

KRONIKA.

Lwów, 4 maja.

Pan namiestnik wyjechał dzisiaj do Wiednia w sprawach urzędowych.

Odznaczenie. Cesarz nadał radcy sekcyjnemu w ministerstwie skarbu drowi Kazimierzowi Gałeckiemu tytuł i charakter radcy ministeryalnego.

Burmistrzem miasta Tarnowa wybrany został wczoraj dr. Witold Rogoyski, a asesorem budowniczy Rypuszyński. Przy dalszych wyborach przyszło podobno do tak skandalicznych zajść, iż kilku radnych ukarano wykluczeniem z kilku posiedzeń.

Zapowiedziana wystawa obrazów autorów francuskich ze zbiorów p. Gabryeli Zapolskiej otwartą będzie w sobotę b. tyg. od godziny 1-szej w południe.

Naczelne dowództwo austryackiej obrony krajowej. Dziennik rozporządzeń obrony krajowej ogłosił odręczne pismo Cesarza do arcyksięcia Rainera, uwalniające go na własną prośbę z powodu złego stanu zdrowia z naczelnego dowództwa austryackiej obrony krajowej, po 34-letniej nadzwyczaj skutecznej działalności dla tej instytucyi. W piśmie tem wyraża Cesarz arcyksięciu podziękowanie za radę i pomoc, jakiej od niego doznawał zawsze w złych zarówno, jak w dobrych czasach. Prowizoryczne kierownictwo spraw naczelnego dowództwa obrony krajowej poruczył Cesarz dotychczasowemu zastępcy naczelnego dowódzcy, generałowi porucznikowi Oskarowi Parmannowi.

Biuro Związku przedsiębiorców gorzelni rolniczych w Galicyi i na Bukowinie we Lwowie zostało już otwarte i znajduje się przy ul. Kościuszki l. 7 (tymczasowo na II p., poczem zostanie przeniesione do lokalu parterowego). Interesanci mogą się zgłaszać celem zawierania umów ze Związkiem w godzinach urzędowych od 9-ej do 12-ej przed poł. i od 3—5 popoł. Dyrektorem handlowym Związku został przez radę nadzorczą zamianowany p. Zygmunt Wohlmann.

O ślubie księcia Radziwiłła z księżniczką Dolores Radziwiłłówną, który się odbył w Paryżu, czytamy takie szczegóły w *Gaulois*: Księstwo Dominikowie Radziwiłłowie przyjmowali u siebie grono bliższych przyjaciół po ślubie. Podziwiano obfite podarunki, które panna młoda otrzymała. Najd. arcyksięstwo Karolowie Stefanowie nadesłali parasolkę z rękojeścią ozdobioną drogimi kamieniami, Najd. arcyksiężna Małgorzata i książę Turn-Taxis broszkę z brylantów. Rodzice dali sznur pereł, starożytny wachlarz, gronostaje, koronki *points d'Angleterre*, ks. Hieronim Radziwiłł obrożę z wisiorkami (*colier chien*) z szafirów, ks. Izabella Radziwiłłowa skrzydła z brylantów, ks. Radziwiłłowa z domu Castellane dyadem z pereł i brylantów, ks. Stanisław Radziwiłł pierścionek z rubinem i brylantami, pierścionek z szafirem i brylantami, ozdoby do stanika z brylantów i z pereł (pamiątka po ks. Ludwice pruskiej, babce ks. Stanisława) oraz różne brosze z brylantów, Romanowie hr. Potoccy starożytne meble, Józefowie hr. Potoccy sześć kompotierek srebrnych, ks. Maciejowie Radziwiłłowie zastawę srebrną, ks. Karolowa Radziwiłłowa serwis srebrny do herbaty, ks. Konstantowie Radziwiłłowie różowy brylant, starożytny stół z inkrustowanym herbem Radziwiłłów i kolekcyę starożytnych pasów polskich, ks. Celina Radziwiłłowa naszyjnik z brylantów, pani Zygmuntowa z Radziwiłłów Dembowska srebrny samowar, ks. Jan Radziwiłł wachlarz, ks. Leon Radziwiłł półmiski srebrne, hr. Skórzewscy stolik do herbaty z zastawą, hr. Edwardowie Tyszkiewiczowie zegarek z brylantami, hr. Władysławowie Braniccy starożytną czarę, hr. Janowie Potoccy rękojeść do parasolki. Nadto złożyli dary: hr. Sobańscy, hr. J. Tyszkiewiczowa, hr. Wodzicki, p. Żeleński, ks. J. Lubomirska, hr. Starzeńscy, pani Jaroszyńska, hr. Jerzy Mycielski, hr. A. Tarnowscy, hr. Rzewuska, p. Ignacy Dembowski i t. d. Z ogromnej listy podanej w *Gaulois* przytaczamy tylko nazwiska polskie.

Zuchwalstwo bandytów warszawskich przekracza już wszelkie granice. Oto naprzykład co opowiadają dzienniki warszawskie: W poniedziałek ubiegły, o godzinie 6-tej popołudniu do osady Tarczyna, w powiecie grójeckim, trzema bryczkami od strony Warszawy przyjechało siedmiu młodych ludzi, przyzwoicie ubranych, z rewolwerami w kieszeniach. Na rynku tarczyńskim było ludno i gwarno, w poniedziałki bowiem odbywają się targi tygodniowe. Młodzież, wysiadłszy z bryczek, które natychmiast odjechały w kierunku do Warszawy, poszła na rynek, i tu jeden z nich strażnika, przybyłego na targ z gm. Konia, strzałem rewolwerowym położył trupem na miejscu. Drugi strzelił w głowę strażnika miejscowego. Odwieziono go do szpitala w Grójcu. Następnie przybysze, trzymając rewolwery w ręku, po daniu strzału w powietrze, udali się do sklepu monopolowego, gdzie podarli książki rachunkowe i zabrali gotówkę około rubli 600, nie wyrządzając krzywdy sprzedawczyni. Ludność ze strachu uciekała na wszystkie strony, zaczęto zamykać sklepy i okiennice mieszkań. Przybysze opuścili Tarczyn, kierując się na Mszczonów. Na drodze za Tarczynem zatrzymano wóz, naładowany workami z owsem. Woźnicę zrzucono z wozu, owies zaś wyrzucono po drodze i pojechano dalej. W kilka godzin później wóz i konie dostawił do Tarczyna wieśniak, który otrzymał od owych ludzi rubla. Nazajutrz naczelnik ziemski zorganizował pogoń konną za zbiegami, ale bezskutecznie.

Rewolwer... z czekolady odegrał wczoraj dość poważną rolę w naszem mieście. Oto około godziny 5-tej popołudniu zgromadziło się koło pomnika Kilińskiego w stryjskim parku kilkudziesięciu uczniów gimnazyalnych, narodowych demokratów, którzy dla uczczenia rocznicy Konstytucyi Trzeciego Maja śpiewali tam pieśni patryotyczne. Gdy śpiewy na chwilę umilkły wyszedł na stopnie pomnika jakiś pan Wójcicki i chciał wygłosić mowę. Gdy jednak między młodzieżą rozeszła się wiadomość, że jest to radykalny narodowiec, chłopcy rzucili się ku niemu i poczęli się z nim szamotać, chcąc go ze stopni strącić. Wtedy pan Wójcicki wyciągnął z kieszeni rewolwer i zmierzył w stronę napastników, co tak dobrze poskutkowało, że młodzież rozbiegła się. Ktoś jednak doniósł o zajściu policyi; a ona skonstatowała, że rewolwer ów był tylko czekoladową zabawką dla dzieci.

Sienkiewicz członkiem Akademii Arkadów. Po zdobyciu nagrody Nobla otrzymał Sienkiewicz, jak to już czytelnikom naszym wiadomo, nominacyę na członka Akademii rzymskiej Arkadów. Nie każdy jednak rozumie jak zaszczytne dla naszego wielkiego pisarza jest to odznaczenie i czem właściwie jest owa Akademia? Owóż instytucya ta nosząca w języku włoskim nazwę *Accademia dell' Arcadia*, albo *degli Arcadi*, założona została w Rzymie w r. 1656 pod opieką królowej szwedzkiej Krystyny i gromadziła w swem łonie artystów, poetów i miłośników sztuk pięknych, a stała się siedliskiem i przystanią poezyi pasterskiej, pragnącej ożywić przebrzmiałe echa idylli. Była to niejako reakcya przeciw wpływowi przesadnej, napuszonej, gryzącej satyrą, a nioraz rozwiązłej muzy poety Mariniego, którego poemat bohaterski „Adone" wydany w Paryżu 1623 r., i „Rime amorose" nietylko zyskały rozgłos olbrzymi, lecz wywołały liczne naśladownictwa i stworzyły niejako szkołę, fatalną manierą napuszonego stylu i schlebiania zmysłowym żądzom. — Arkadowie mieli tedy przeciwdziałać prostotą poezyi pasterskiej temu zepsutemu smakowi w literaturze, ochrzczonemu od nazwiska nieżyjącego już podówczas poety († 1625) — mianem: „Marinizmu".

Walka nie musiała być zrazu łatwa, bo wkrótce Akademia Arkadów rozprzęgła się i dopiero zorganizował ją w r. 1690 i na silniejszych oparł podstawach głośny podówczas literat i poeta włoski, znawca poezyi ludowej i autor jej dziejów (*Istoria della volgar Poesia*) Jan Marya Crescimbeni. On stanął na czele tej Akademii pod imieniem Alfesibeo Cario. A odtąd stało się zwyczajem, że każdy z członków przyjmuje przy nominacyi jakieś klasyczno-pasterskie nazwisko.

Sienkiewicz otrzymał nazwę: *Mireo Parrasio*.

Parrasia (*Parrhasia*) to, jak wiadomo, nazwa miejscowości w Arkadyi. A nazwy tej używał także malarz grecki z Efezu, żyjący około 420 roku przed Chr. słynny Parrhasios, autor traktatu o symetryi ciała ludzkiego i twórca głośnego allegorycznego obrazu: „Lud Ateński".

Crescimbeni ożywił znacznie martwiejącą już instytucyę, rozpoczął świetną epokę jej rozwoju, w której czasie potworzyły się liczne filie Akademii arkadyjskiej w Bolonii, Pizie, Modenie itd. Ten szybki rozrost stał się jednak wkrótce potem powodem, że pierwotną myśl organizatora wypaczono. Poezya „Arkadów" wpadła w nadmierną czułostkowość, a obchody ich przybrały kształty dziwaczne. Poczęto czas liczyć na Olimpiady; urządzano co cztery lata pełne przesadnych efektów uroczystości poetyckie, w czasie których wybierano prezesa (*custode*).

W obecnych czasach Akademia Arkadów zajmuje się przeważnie pracami archeologicznemi i przybrała ściśle naukowy charakter. Zwyczajne posiedzenia odbywają się siedm razy do roku; prócz tego zaś dwa razy na miesiąc odczytywane bywają rozprawy naukowe. Organem Akademii jest pismo miesięczne pt. *Giornale Arcadico*.

Skazanie Henniga na śmierć. W Poczdamie pod Berlinem odbył się tymi dniami proces przeciw głośnemu z niezwykłej zręczności i zuchwalstwa mordercy i oszustowi Rudolfowi Henningowi, którego śmiała ucieczka po dachach kilkopiętrowych kamienic w Berlinie, stała się głośną w całym świecie, gdyż dzienniki niemieckie pisały o niej przez kilka tygodni bez przerwy. Hennig, karany już niejednokrotnie za różne występki, stawał teraz oskarżony o zamordowanie kelnera Giernotha i o kilka innych przestępstw.

W czasie rozprawy sala sądowa wypełniła się po brzegi dystyngowaną publicznością, wśród której przeważały damy. Osobne miejsce zarezerwowano dla księżnej Wied, córki króla wirtemberskiego. Pojawienie się oskarżonego przyniosło żądnej senzacyi publiczności wielkie rozczarowanie. Postać Henniga nie wygląda bowiem wcale na owego romantycznego, pełnego śmiałej przedsiębiorczości zbrodniarza, o którym tyle pisano. Jest to poprostu niepokaźny człowiek, średniego wzrostu, o wyblakłem, żółtawem, schorowanem obliczu. Wogóle robił on zrazu wrażenie człowieka złamanego moralnie.

Na zadawane pytania odpowiadał śmiało i z wielką przytomnością, chwilami wprost zuchwale. Długo opowiadał on historyę swej młodości i twierdził, że wszystkie poprzednio nań nakładane kary — a zaczynają się one od 16 roku jego życia — odcierpiał niewinnie. Co do zarzuconej mu zbrodni zamordowania Giernotha, twierdził z całą stanowczością, że nie on jej dokonał, lecz człowiek nieznajomy wysokiego wzrostu, imieniem Fryc. Kiedy mu przewodniczący przytoczył oczywiste dowody i obciążające go okoliczności z aktu oskarżenia, odrzekł Hennig: „Przytacza pan tylko hypotezy".

Zeznania świadków obciążyły bardzo obwinionego i wykazały jego winę. Ogólne poruszenie wśród publiczności wywołało pojawienie się na sali ojca Henniga, 64-letniego starca, inwalidy, którego pierś zdobi kilka medali i odznaczeń wojennych. Gwałtownie szlochając, zbliżył się weteran z wojny francuskiej do przewodniczącego i oświadczył, że pragnie skorzystać z przysługującego mu prawa i uchyla się od zeznań.

Po wywodach prokuratora wygłosił długą mowę sam obwiniony, w której usiłował wykazać, że dowód prawdy w wywodach prokuratora jest zupełnie błędny. „Zresztą — mówił wymowny złoczyńca, zwracając się do sędziów przysięgłych — wiecie panowie z doświadczenia, że prokurator musi używać wszelkich środków, aby wykazać winę oskarżonego". Z twierdzeniami prokuratora polemizował jak adwokat i starał się przekonać sędziów, że w czasie rozprawy nie przytoczono konkretnych dowodów jego winy, a zakończył obronę patetycznym apelem:

„Moi panowie, to musicie stanowczo przyznać, że mi panowie nie dowiedziono winy. Wobec tego powinniście się trzymać starej zasady prawnej: *in dubio pro reo!* (W razie wątpliwości — oświadczyć się na korzyść oskarżonego). A więc jeśli macie jakiekolwiek wątpliwości co do mej winy, to nie możecie mnie skazać na śmierć. Wierzcie mi: rychła śmierć byłaby dla mnie najbardziej upragnioną. Bo przecież mnie jak na 15 lat nie możecie mnie zasądzić: obecnie mam 31 lat, a więc po wyjściu z więzienia miałbym 46; a to równa się już prawie wyrokowi śmierci. Z zaraniem mi [illegible]. Zresztą popełniłem tyle wykroczeń, że nie mam odwagi prosić o względność. Ale przecież żyjemy w chrześcijańskim stuleciu: przeto powinniście rozważyć, czy godzi się człowieka pozbawiać możności poprawy. Proszę panów przeto, byście zaprzeczyli pytanie, odnoszące się do głównej winy".

Mowa Henniga nie zmieniła jednak przekonania sędziów, którzy jednogłośnie wydali werdykt potępiający, a trybunał na tej podstawie skazał Henniga na śmierć.

Składki na dotkniętych wybuchem Wezuwiusza. Wszystkie dzienniki włoskie rozpisały składkę na dotkniętych tą klęską, a publiczność chętnie podpisuje ofiarami. Owóż między innymi nadesłała jedna z Polek, mieszkających w Rzymie, do *Giornale d'Italia* 100 lirów z następującym wierszem:

Polonia non ha volcani ardenti,
Non ci minaccian focosi torrenti,
Abbiam peggiori guai e tormenti!
Dehl siamo schiavi da piu cento anni!

(Polska nie ma płomienistych wulkanów, nie zagrażają jej strumienie ognia, ale mamy gorsze nieszczęścia i biedy! Niestety! Jesteśmy w niewoli przeszło sto lat).

Opowiadanie włoskich śpiewaków o katastrofie w San Francisco. Sławni włoscy śpiewacy tenor Caruso i bas Rossi, którzy byli w czasie trzęsienia ziemi w San-Francisco, po przybyciu do Nowego Jorku zostali owacyjnie przyjęci przez tłumy wielbicieli i dziennikarzy, żądnych szczegółów katastrofy.

Oto co opowiada Caruso: Mieszkałem razem z Rossim w Palace hotelu; koło piątej obudził mnie straszny hałas. Myślałem, że wszystkie naczynia w kuchni tłuką, potem wydało mi się, że miasto bombardują. Pobiegłem do okna i zobaczyłem, że domy naprzeciw chwieją się. W tej chwili wbiegł Rossi, wołając: Trzęsienie ziemi! uciekaj! Ubrałem się naprędce i zbiegliśmy na dół, gdzie już było pełno ludzi. Na dole dopiero przypomniałem sobie o moich rzeczach i posłałem służącego na górę. Potem razem zanieśliśmy kufer na plac Union Square i tam siedliśmy. Ponieważ domy naokoło zaczęły się palić, więc odeszliśmy trochę, ale gdy wróciłem, kilku Chińczyków dobierało się już do moich rzeczy. Dopiero przy pomocy żołnierza udało mi się uratować kufer; zaniosłem go napowrót do hotelu, gdzie spalił się potem.

Gdy dalej szukaliśmy schronienia, przechodziliśmy przez miasto, starając się unikać walących się domów. Pożar powiększał się ciągle tak, że byliśmy wciąż otoczeni ogniem, to byliśmy przemarznięci.

Rossi, który już kilka trzęsień ziemi przeżył, mówił, że czegoś tak strasznego nie pamięta. Dzienniki utrzymują, mówi on, że spaliśmy w czasie katastrofy na polu, jest to nieprawda. Było nam zimno [illegible] przy świetle wybuchów dynamitu, którym wysadzano domy. Dopiero w Oaklandzie mogliśmy wysłać depesze do domu.

Straty śpiewaków są bardzo wielkie. Caruso obliczał, że garderoba jego była warta około 100 tysięcy franków, Rossiego strata wynosi 25.000 fr.

Dyrygent opery włoskiej, Hertz, zapytany, co mu się zdaje o muzyce trzęsienia ziemi, odpowiedział: „Byłoby to coś zupełnie różnego od dotychczasowych opisów muzycznych burz i t. d. Nie było bowiem w hałasie, wytworzonym trzęsieniem, kulminacyjnego punktu, następowały bez przerwy straszliwe tony na tle głuchego grzmotu. Zdawało się, że dzieje się to wszystko gdzieś daleko".

Król norweski, Haakon VII, nie stąpa po różach. Władza jego jest bardzo ograniczona. Przed koronacyą ministrowie norwescy przedłożyli storthingowi (reprezentacyi narodowej) wniosek o zawotowanie kredytów na koronacyę pary monarszej. Kredyty wprawdzie uchwalono, ale tylko 66 głosami przeciw 47. Jest to opozycya stosunkowo bardzo znaczna, gdy się zważy, że rozchodziło się o manifestacyę lojalności względem nowego zwierzchnika państwa, którego naród wybrał przed rokiem.

Rozprawa w parlamencie była chwilami wprost gorsząca. Jeden z deputowanych powiedział, że król Haakon, król Chrystyan wcale się nie koronował, a i obecnemu królowi duńskiemu nie zależy na owem [illegible]. Ceremonia koronacyjna jest niepotrzebna, nie mająca dziś najmniejszego sensu".

Pewien duchowny radykał mówił, że koronacya wywrze wśród wolnych Norwegów jak najgorsze wrażenie. Słusznie się takie słowa [illegible] nietykalności. Nie należy zapominać, że [illegible] bardzo solennie koronowaną. Ale i najparady nie mogą ochronić osób koronowanych od pewnych mniejszych lub większych nieprzyjemności". Ozwał się także głos, że naród norweski za żadną cenę nie ścierpiałby, gdyby wśród gości zagranicznych znaleść się miał członek cesarskiej rodziny rosyjskiej. Nadmienić jeszcze należy, że wśród opozycyonistów jest bardzo wielu zwolenników dynastyi szwedzkiej, którzy nie tają się z tem, że pragną wskrzeszenia unii skandynawskiej. Francuzi mówią: „Tout est bien, qui finit bien" — a więc Haakon VII. będzie koronowanym. Ale czy utrzyma się długo na tronie, odebranym Oskarowi II. — to znów inne pytanie.

Kary za plucie. Policya nowojorska dała w tych dniach przykład godny naśladowania. Oto postanowiła raz wreszcie zmusić obywateli miasta do posłuszeństwa nakazowi rozmieszczonemu we wszystkich publicznych lokalach, a zakazującemu pluć na ziemię. Pewnego wieczoru aresztowano w jednym z teatrów dziewięć osób, które przychwycono jak pluły na ziemię w korytarzach i w foyer teatru. Wśród aresztowanych znajdował się pewien bogaty bankier, pewien zamożny kupiec, właściciel wielkiego składu mebli i znany artysta dramatyczny. Bankiera wypuszczono za kaucyą 500 dolarów; odpowie on przed sądem za to przekroczenie. Inni aresztowani musieli przepędzić noc w celi więziennej.

Temperatura dnia 3 maja o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +14, we Lwowie +12, w Tarnopolu +13, w Czerniowcach +11, w Wiedniu +6, w Salcburgu +1, w Gracu + 2, w Pradze +8, w Tryeście +9, w Abbazyi +10, w Ragusie +14, w Budapeszcie +13, w Berlinie +8, w Hamburgu +7, w Monachium + 5, w Zurychu +5, w Genewie +4, w Lugano +5, w Anglii +10, w Paryżu +6, w Biarritz + 12, w Nizzy +11, w północnych Włoszech + 6, we Florencyi +10, w Rzymie +9, w Neapolu +12, w Palermo + 14, w Madrycie +13, w Sztokholmie + 8, w Petersburgu +9, w Wilnie +11, w Warszawie +9, w Moskwie +14, w Kijowie +13, w Odessie +13, w Serajewie +11, w Belgradzie +14, w Bukareszcie +18, w Sofii +13, w Konstantynopolu +15, w Atenach +17. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Bartatowie Ludwika z Zębeckich Stachiewiczowa, wdowa po właścicielu dóbr ziemskich, w 75 roku życia. — W Krakowie Wanda Świtkowska, córka śp. profesora b. Instytutu technicznego w Krakowie, przeżywszy lat 41.

Stan powietrza. T. o g 7. rano + 6 R. w poł. + 10 R. Bar. 767. Idzie w górę. Pochmurno.

Przyjaciółki.

— Dzisiaj znów przysłał mi Edward dwie naraz poezye.

— Wiesz co, on ma widocznie przesadne wyobrażenie o twoim posagu.

Praktyczny.

— Uprzejmie proszę pana na wtorek. Koncercik najpierw, potem wieczerza...

— Z przyjemnością, ale nie weźmie mi pani za złe, jeżeli na koncercik się spóźnię?

Pierwsze honoraryum.

— Wczoraj otrzymałem moje pierwsze honoraryum literackie.

— Wydrukowali ci co?

— E, nie, ale mi na poczcie zgubili list rekomendowany z rękopisem do redakcyi i otrzymałem od poczty 40 koron.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Piękna Marsylianka", sztuka Bertona. W sobotę „Panna praczka," operetka Raimana. W niedzielę popołudniu „Kopciuszek," wieczorem „Piękna Marsylianka".

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Wiele hałasu o nic," komedya w 5 a. W. Szekspira. W niedzielę „Wiele hałasu o nic".

Literatura i sztuka.

• „**Świata**" wyszedł świeżo zeszyt 17. Prześliczna, jak zwykle, „karta albumowa" daje w tym zeszycie kolorową reprodukcyę Zorny, portretu kobiecego, zatytułowanego „Maja". Z artykułów aktualnych, na uwagę zasługuje przed innymi doskonale napisany i bardzo zajmujący artykuł pt. „Pomniki królewskie na Wawelu"; do artykułu tego dołączonych jest pięć bardzo dobrze wykonanych ilustracyi. Interesującym jest artykuł T. Rittnera „o teatrze wesołym i smutnym".

Z utworów literackich bardzo pięknym jest E. Langego „przekład z sanskrytu" — „Brhadaswa rzecze", „Z historyi strejków", „Z oświaty na Litwie", „Kościół polski w Wiedniu", „Wybory w Warszawie" itp. — oto rubryki aktualne z licznemi, zajmującemi rycinami. Całość tego zeszytu, bogactwo jego treści i piękna strona zewnętrzna przedstawiają się, jak możebne tylko, najlepiej. Mieliśmy już sposobność niejednokrotnie to zaznaczyć, że *Swiat* uważany być może za jedno z bezprzecznie najlepszych pism peryodycznych.

W Galicyi *Swiat* można prenumerować w Krakowie (ul. Stachowskiego l. 5).

Nowe książki, nadesłane do naszej redakcyi:

W. M. Kozłowski: „Wykłady o filozofii współczesnej", Lwów, 1906, nakładem Księgarni polskiej B. Połonieckiego. Warszawa. E. Wende & Ska. 8° str. 358.

Juliusz Falkowski: „Księstwo warszawskie" (Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce) z przedmową Zdzisława Dębickiego, tom I i II, Warszawa—Lwów, 1906; nakładem *Biblioteki dzieł wyborowych* (Nr. tomiku 421/422) 8° str. 160 i str. 160, cena po 60 hal. za tomik, w prenumeracie po 58 halerzy.

W. M. Doroszewicz: „Rodzina i szkoła", przekład Józefa Maciejowskiego z rosyjskiego. Warszawa—Lwów, 1906, nakładem *Biblioteki dzieł wyborowych*, 8° str. 138 (nr. tomu 422), cena 3 kor., w prenumeracie 58 halerzy.

Z pamiętników Sieviersa: „Drugi rozbiór Polski", tom I i II, nakładem *Biblioteki dzieł wyborowych* (Nr. tom. 423 i 424). Warszawa—Lwów, 1906; 8° str. 128 i 136; cena po 60 hal. za tom, w prenumeracie po 58 hal.

Głosy publiczności.

J. E. X. arcybiskup Teodorowicz, wielki patryota, dowiedziawszy się o bardzo krytycznem położeniu Polaków-katolików w Lutowiskach, zaniedbanych od wieków i pozbawionych kościoła itd., a obecnie obudzonych z długiego snu nieczynności i zaczynających pracę wielką, katolicką i narodową, pisze tak: „Polecam sprawę budowy kościoła w Lutowiskach, uznając ją za potrzebną i piekącą". Również ten Książę Kościoła udziela błogosławieństwa apostolskiego biednym Polakom i ich kapłanowi.

Na budowę kościoła św. Stanisława w Lutowiskach złożyli w dalszym ciągu: JE. arcyb. Teodorowicz 50 K., M. Tarnawska 20, dr. Witkowski 10. Po 6 koron: Stanisław Górski, leśny z Dwernika, dr. Liptay, E. Uiberall, X. A. Ziemba. Po 5 koron: X. metropolita Szeptycki, X. Materniak, Małecki, Rybicki, X. Marcinek, Bromilski, X. infułat Zabłocki, Tow. wzaj. kredytu, hr. Drohojowska, N. N. (oficer), Thullie, Lewicki, Korzeniowski, St. M., Zacharyasiewiczowa, krak. Tow. zaliczk. urzędników, X. Stachyrak z Futorny, Rotyński, Prus, dr. Deskur, Gąskowie, Galic. Kasa Oszczędności, Kallenbach, Tomicki, Papara, X. Pechnik, Rolle, Töpfer, Bogdanowiczowa, Hłasko, dr. Kulikowski. Kilkanaście osób złożyło po 4, 3 K. i mniejsze datki.

Za wszystkie ofiary złożone i przyobiecane najuprzejmiej dziękuję naszem „Bóg zapłać" i proszę bardzo o dalsze datki. X. *Huciński.*

Lwów, dnia 3 maja 1906.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 maja.

(Z). Bardzo niechętnie przyjęły giełdy wiadomość o ustąpieniu hr. Wittego. Następstwem jej był spadek kursu renty rosyjskiej. W Paryżu spadła pięcioprocentowa renta rosyjska z 94·15 na 93·50, na tutejszej zaś giełdzie notowano ją na 89·25.

Z drugiej strony w akcyach tych banków wiedeńskich, które biorą udział w sfinansowaniu pożyczki rosyjskiej, wytworzyła się dziś spekulacya zwyżkowa skutkiem pogłoski, że banki te nie potrzebują zaraz oddawać rządowi rosyjskiemu tych sum, jakie złożyli subskrybenci na nową pożyczkę, lecz zatrzymają je u siebie jako depozyt i płacić będą od niego rządowi rosyjskiemu tylko $1^1/_4$%, same zaś będą mogły oczywiście sfruktyfikować te pieniądze znacznie lepiej.

Ultimo kwietnia wymagało tym razem na rynku tutejszym niespodziewanie wielkich sum gotówki. Portfel wekslowy banku austro-węgierskiego zwiększył się w ostatnim tygodniu o 91,700.000 koron, a wolna od podatku rezerwa banknotów zmniejszyła się o 127 milionów.

Z Sofii donoszą, że bułgarski prezes ministrów Petrow wyjechał za granicę celem przeprowadzenia z bankami układów o nową pożyczkę, przeznaczoną na skonsolidowanie bułgarskiego długu państwowego. Bułgarya ma jeszcze 6-procentowe obligi na sumę 170.300.000 franków, a notowane są one na giełdach w Wiedniu, Londynie i Berlinie. Tutejszy kurs ich wynosi dziś 120 za 100. Owóż rząd bułgarski chce skonwertować tę 6-procentową pożyczkę na 4%, również chce skonwertować i 5-procentowe obligi na 4% i dostać jeszcze znaczniejszą sumę gotówką. W tym celu projektowane jest zaciągnięcie jednolitej 4-procentowej pożyczki w wysokości 500 milionów franków. Rokowania w tej sprawie prowadzi rząd sofijski z grupą banków, na czele której stoi bank niemiecki w Berlinie i Banque de Paris w Paryżu. Konsorcyum to chce podobno objąć 4-procentowe obligi bułgarskie po kursie 88 za 100.

§ **Londyn.** Bank angielski podniósł stopę procentową z $3^1/_2$ na 4%.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż. *Temps* podnosi, że nowy premier Austryi rozpoczął swą karyerę załagodzeniem konfliktu robotniczego i spodziewa się, że będzie on krzewicielem pokoju. Opinia publiczna Francyi, ożywiona sympatyą dla Austryi, pragnie gorąco, aby ks. Hohenlohe szczęśliwie spełnił to zadanie.

Paryż. Jeden z żołnierzy 90 pp. odmówił posłuszeństwa. Podoficer przedstawił mu następstwa odmowy, na co żołnierz rzucił karabin i zawołał: „Jestem socyalistą i nie będę strzelał do ludzi!" Aresztowano go natychmiast.

Berlin. Do *Morgen Post* telegrafują z Madrytu: W kołach dworskich panuje wielkie oburzenie na męża infantki Maryi Teresy ks. Ferdynanda bawarskiego, który mimo, że dopiero 5 miesięcy upłynęło od ślubu, obchodzi się z żoną brutalnie i wywołuje w całym Madrycie zgorszenie swem życiem. — Ks. Ludwik Ferdynand wyjechał z Monachium do Madrytu, aby przeszkodzić rozwodowi, którego domaga się księżna.

Murcya (we Włoszech). Xiądz Moralef w przystępie szału zamordował w kościele Dominikańskim Jezuitę x. Martineza, poczem sam sobie życie odebrał.

Paryż. W kilku miejscowościach, gdzie robotnicy po 8-miu godzinach opuścili pracę, wydalono ich. Z tego powodu robotnicy przygotowują strejk powszechny.

Tulon. Na giełdzie robotniczej odbywają się zgromadzenia strejkujących syndykatów. Uchwalono porucznikowi Delange'owi wyrazić wdzięczność za jego dzielne zachowanie się.

Opawa. Ponieważ centralna dyrekcya huty w Witkowicach odmówiła żądaniu przyjęcia napowrót wydalonych robotników, spodziewają się wybuchu w Witkowicach strejku powszechnego. Wczoraj nie pracowano w dwóch trzecich częściach huty. Spokoju nie zakłócono.

Tryest. Odjazd księstwa Hohenlohe do Wiednia dał powód do bardzo serdecznej manifestacyi.

Czerniowce. Rada miejska na osobnem posiedzeniu dała wyraz radości z powodu powołania na stanowisko prezydenta ministrów ks. Hohenlohego, honorowego obywatela Czerniowiec.

Monachium. Ministerstwo zarządziło zrównanie świadectw dojrzałości gimnazyalnych z realnemi, co do wstępowania na uniwersytety bawarskie.

Frankfurt. *Frankfurter Ztg.* donosi z Nowego Jorku, że zagraniczne i krajowe Towarzystwa ubezpieczeń oświadczyły gotowość wypłacenia poszkodowanym w San Francisco 60% ubezpieczonej sumy, bez względu na to, czy szkoda powstała wskutek pożaru, czy trzęsienia ziemi. Wypłata odszkodowania ma nastąpić w przeciągu miesiąca.

Budapeszt. W okręgu Verbo przy wyborze posła do Sejmu, musiano wybór przerwać, gdyż zwolennicy pozostającego w mniejszości kandydata słowackiego Franciszka Wesołowskiego wtargnęli do lokalu wyborczego i zniszczyli wszystkie akta wyborcze. Przewodniczący komisyi unieważnił wybory. Wojsko rozprószyło demonstrantów.

Stuttgard. Ze względu na teraźniejszy stan zarazy w Austryi, rząd wirtemberski zabronił przywozu bydła i nierogacizny z Austryi.

Paryż. W warsztatach samochodowych wydalono tych robotników, którzy przedwczoraj po kończeniu 8 godzin pracy, przestali pracować i opuścili warsztaty.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Konsul austro-węgierski w Aleksandryi Uscarin został mianowany konsulem w Kijowie.

Kierownik ministerstwa handlu zamianował Maurycego Langroka w Krakowie członkiem komisyi dla wartości handlowych (Permanenzkommission für Handelswerte).

Wiedeń. Jenerał-major w stanie spoczynku hr. Ludwik Breda, były adjutant arcyks. Albrechta, popełnił dziś samobójstwo. Strzelił on do siebie dwukrotnie z rewolweru i zranił się. Powód czynu nieznany.

Wiedeń. Podczas dokonywania rekonstrukcyi remizy kolei miejskiej w 10 dzielnicy, zapadł się żelazny dach i zranił 12 robotników przeważnie ciężko.

Wiedeń. W magazynie konfekcyi damskiej Zwiebacka na Kärntnerstrasse dziś rano wybuchł pożar, który ugaszono dopiero po kilku godzinach. Szkoda wynosi 100.000 kor.

Wiedeń. Cesarz zaprzysiągł dziś nowego prezydenta ministrów ks. Hohenlohego.

Wiedeń. Arcyksiążę Rainer wystosował do obrony krajowej rozkaz z pożegnaniem, w którym dziękuje wszystkim za poparcie w ciężkiej pracy nad rozwojem obrony krajowej.

Wiedeń. Rada nadzorcza kolei Północnej uchwaliła z czystego zysku 19,833.000 K. rozdzielić za r. 1905 ogólną dywidendę po 272.50 koron od akcyi.

Dobra. Wyborcy rumuńscy napadli na żandarmów; z tego powodu wybory zasuspendowano.

Kraków. Tutejsi czeladnicy piekarscy wystosowali do cechu majstrów żądanie podwyższenia płac dla czeladników zajętych wypiekaniem do 30 koron tygodniowo, dla wyrabiających ciasto do 26 kor, dla zajmujących się zakwaszaniem ciasta do 20 koron. Nadto żądają 10-godzinnego dnia pracy, jednej wolnej doby w tygodniu, urządzania tylko 18 t. zw. „ogni" i uznania 1 maja jako święta robotniczego. Odpowiedź ma być dana do dni 8. Majstrowie uchwalili zażądać niektórych wyjaśnień, szczególnie co do płac, utrzymać 12-godzinny dzień pracy, przyznać wolną dobę w tygodniu, nie uznać 1 go maja jako święta robotniczego.

Warszawa. Ministeryum skarbu nadesłało warszawskiej Izbie skarbowej transport rewolwerów systemu Browninga dla rozdania ich poszczególnym zarządom kas celem ochrony przed rabunkiem.

Łódź. W Bodzanowie rzucono bombę na budynek policyjny; dwaj policyanci zostali zranieni.

Ryga. Dziś proklamowano strejk generalny, ale w 244 fabrykach strejk się nie udał, tylko 81 fabryk bierze udział w strejku. Porządku nie zakłócono. W wielu fabrykach jednakże wczoraj wieczorem robotnicy znowu palili pod kotłami, tak, że prawdopodobnie dziś wrócą do pracy.

Helsingfors. Biuro Ritsaua donosi: Projekt senatu, dotyczący nowej ordynacyi wyborczej do Sejmu i nowej ustawy wyborczej, przyjęto w Petersburgu z kilkoma małemi zmianami. Propozycya senatu co do prawa głosowania została przyjęta bez zmiany. Czynni wojskowi nie mają prawa wyborczego.

Petersburg. Także dziś niema żadnej urzędowej wiadomości o ustąpieniu Wittego.

Nowoje Wremia dowiaduje się, że wczoraj powołano Wittego do Carskiego Sioła, gdzie car mu doniósł, że dymisyę jego przyjął. Pismo to uważa za prawdopodobne, że nowy gabinet będzie utworzony dopiero po otwarciu dumy państwowej. *Nowoje Wremia* notuje też pogłoskę, że do nowego gabinetu mają wstąpić: jako minister oświaty były dyrektor departamentu dla wydawania not państwowych ks. Golicyn, jako minister skarbu Kokowcew, jako minister spraw zagranicznych Izwolski, jako minister handlu Ruchłow, jako minister kopalń państwowych Schwanebach. Inni ministrowie mają pozostać na swych stanowiskach.

Lyon. Na wczorajszym bankiecie minister Clémenceau wygłosił mowę, w której wskazał na trudności, na jakie napotkał gabinet obecny obejmując rządy. Prócz kwestyi marokkańskiej były starania o wywołanie wojny domowej. Oficerowie nie chcieli popierać rządu przy inwentaryzacyi kościołów, a sędziowie ich uwalniali. Do tego przyłączył się olbrzymi strejk, tajemnie popierany przez partye reakcyjne, które spodziewały się za pomocą strejków i powstania obalić republikę. Była więc wojna domowa na prawo i na lewo. Minister omawiał następnie strejki i odpierał zarzut, uczyniony mu z powodu użycia wojska.

Z początku minister nie chciał tego czynić i apelował do przywódzców, ale naprożno; dlatego musiał użyć pomocy wojska. Jednakowoż zawdzięczać należy zimnej krwi i nadzwyczajnej cierpliwości wojskowych, że nie przyszło do krwi rozlewu. Minister spodziewa się, że wyborcy przy wyborach odpowiedzą na wszystkie te machinacye. Wspomniał dalej o ostatnich rewizyach, które wykazały, że książę Orleanu i partye antirepublikańskie byli w konszachtach ze strejkującymi.

Paryż. Prezydent Fallière wydał wczoraj bankiet na cześć króla angielskiego w pałacu Elizejskim. W toaście prezydent rzekł, że Francya widzi w częstych odwiedzinach króla angielskiego cenny dowód serdeczności stosunków łączących oba kraje, które są szczęśliwe, że mogą pracować zgodnie nad wszystkiemi dziełami cywilizacyi i pokoju. Król w odpowiedzi wyraził radość, jaką odczuwa podczas każdego pobytu we Francyi, dla której żywi jak najlepsze życzenia szczęścia i powodzenia; król jest pewny, że serdeczne porozumienie obu krajów przyczyni się do utrzymania pokoju.

Paryż. W mieszkaniu Wiktora Sokołowa i Zofii Sterańskiej, u której on mieszkał, dokonano rewizyi, przyczem znaleziono wiele dokumentów, adresów, oraz chemikalii. Sokołow jest rodowitym Rosyaninem, liczy lat 22, Sterańska również Rosyanka, lat 21.

Paryż. Wczoraj wieczorem policya zrewidowała mieszkanie dr. Rubanowicza i znalazła listy jego do żony, jakoteż mowę, którą adwokat Tambow wygłosił w obronie dwóch straconych rewolucyonistów rosyjskich. Nadto policya dokonała rewizyi u krewnych Sokołowa i u sióstr Sukuzow.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 4 maja.

Marki 117.26, renta majowa 99.90, węgierska renta koronowa 95·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 694 25, węg. zakł. kred. 821.00, anglobanku 317.00, union banku 554 50, bankvereinu 564 00, länderbanku 488 50, kolei państw. 683·25, lombardy 126 50, akcye kolei Elbethal 000 00, fabryki broni 000 00, tytoniowe 000·00, alpiny 573·50, Rima Muranyi 583·00, prag. Tow. żel. 2750 00, losy tureckie 153 25, ruble 253 25. Usposobienie spokojne.

Wiedeń 4 maja. (Giełda towarowa). Cukier 18·80—18·90, 19·85—19·95 (słabo). — Spirytus 39·80—40·20 (spokojnie). — Nafta wagonami 35·75—37·95, beczułkami 37·85—41·20.

Berlin 4 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 4 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·05 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 30·60.

Frankfurt 4 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·80. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·80. — Laura 000·00.

Budapeszt 4 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na maj 16·00—16·02, na październik 16·36—16·38; żyto na maj 00·00—00·00, na październik 13·36—13·38; owies na maj 16·70—16·72, na październik 12·88—12·90; kukurudza na maj 1906 r. 13·46—13·48, na lipiec 13·68—13·70 — Rzepak na sierpień 27·70—28·90. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

Lwów 4 maja. (Z Izby handlowej).

Obliczenia w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 576 —. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 578 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·2 , 4 proc. los w 30 lat 98 50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.30 do 102 00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 90 do 99.60, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·60, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98 70 do 99 40.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.50— 100 20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4-ej em.) 98 70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98,80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.10—99.80. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 $^1/_{10}$% po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5 50, 8 45, 5.25, 9 30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7, 20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25 5 25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6 10, 5.45, 9 05*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50
Z Jaworowa: 8.18, 4.57
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*
Z Tuchli 8 55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2 45**, 4.05*, 8.35 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6 20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36** 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51*** **2.40** 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8 30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2 30 6.25*
Do Bełzca 10.45
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9 10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5 30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w nieds. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6. 5 rano, 2.28, 8 40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 p połud., Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) .1 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w nieds. i rz. k. święta)
Do Lubienia 2.01 popoł od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

18)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Na jego miejscu, byłbym je również powziął i tak samo uskutecznił — z tą tylko różnicą, iż nie czyniłbym za nie odpowiedzialnym nikogo.

Ulegając życzeniu przyjaciela, wytrącałem mu z ręki samobójczy oręż; odmawiając mu, gotowałem sobie wieczny wyrzut sumienia, albowiem, czułem to dobrze, po zabiciu się Audouina o tę śmierć oskarżałbym siebie, a nie jego własne tchórzostwo, i myśl ta nie dawałaby mi spokoju we dnie, ani w nocy.

Raz jeszcze rozważyłem wszystko, co przemawiało za i przeciw obietnicy, jakiej się odemnie domagał, i wreszcie, zdecydowałem się stanowczo.

— No— rzekłem—żyj dalej spokojnie... Zobowiązuję się uczynić, czego odemnie żądasz, lecz wiedz o tem: jeśli nieszczęście zechce, abym zmuszony został dotrzymać słowa, pozbawi mnie to na zawsze spokoju ducha.

Słowa moje nie wzbudziły w Audouinie wyrzutu.

Powstał, uścisnął mi rękę i podziękował wesoło, jak gdyby chodziło o jaką drobną przyjacielską usługę.

Jeśliby był mniej przejęty sobą samym, długie moje wahanie mogło go było zastanowić.

Wiedział, iż śmierć i życie są mi obojętne, że Zło, Dobro, Obowiązek uważam jako pojęcia konwencyonalne, mogące niekiedy okazać się pożytecznemi, lecz nie mające żadnej nadprzyrodzonej podstawy, zależne jedynie od okoliczności.

Wiedział, że wolny jestem od wszelkich przesądów i gotów rozporządzać środkami, jakie mi dawała do ręki wiedza, nie według przyjętych i utrwalonych zasad, lecz według mojego własnego uznania.

Często rozmawialiśmy o tem i twierdziłem nieraz, że i jemu, tak jak każdemu innemu pacyentowi, w razie danym nie wahałbym się skrócić męczarni konania.

Wiedząc i pamiętając to wszystko, powinien się był zdziwić, dlaczego ulegam nagle skrupułom, dlaczego się waham i namyślam.

Lecz on nie zwrócił na to uwagi. Chodziło mu tylko o uzyskanie obietnicy, a gdy ją otrzymał, o nic więcej nie pytał.

Zabezpieczywszy się przeciwko owemu strasznemu okresowi przejściowemu pomiędzy życiem a śmiercią, odzyskał względny spokój, mógł używać w pełni — miesięcy lub lat, które miał przed sobą.

Role nasze były zamienione: teraz ja począłem się o stan jego niepokoić, badać go ustawicznie.

Przez kilka tygodni następnych Audouin był czynny, rzeźwy i wesół. Powtarzał co chwila:

— Życie ma swoje dobre strony!... Niema jednak jak życie!

Z niezrównaną werwą zabrał się znowu do zajęć, kierując licznemi procesami, jak jenerał swoją dywizyą.

W owym to właśnie czasie apelacya Porlessy do izby kasacyjnej została odrzuconą.

Audouin podtrzymywał ją opieszale, ze zwykłą obojętnością adwokatów dla tego drugiego aktu spraw kryminalnych; miał przytem niechęć i urazę do przestępcy, który pośrednio przyczynił się do jego choroby.

Udał się jednak do więzienia, aby przedstawić Porlessie do podpisania prośbę o ułaskawienie.

— Nie pojmuję — mówił mi za powrotem— dlaczego interesujesz się tym idyotą... Czy uwierzysz, że nie chciał podpisać podania, które mu zredagowałem, powtarzał wciąż: „Czy dacie mi wódki, jak podpiszę?“ Nie, takiego bydlęcia nie zdarzyło mi się jeszcze spotkać w życiu.

Raz jeszcze usiłowałem mu wytłómaczyć, że interesuje mnie nie Perlezza, lecz cały szereg niesprawiedliwości społeczno - sądowych, które przedstawiał i za które miał przypłacić głową; lecz Audouin zrozumieć mnie nie chciał, czy też nie mógł.

— Jedyną w tem niesprawiedliwością jest to, co przez niego wycierpiałem — mówił. — Gdy pomyślę, że gdybym, broniąc go, nie rozgrzał się zbytnio, byłbym w tej chwili zdrów zupełnie, wściekłość mnie ogarnia i rad jestem, że mu utną głowę. To mnie pomści...

Pod wpływem strasznych myśli, które go znowu nurtowały, stawał się okrutnym, bezwzględnym.

Moja obietnica uspokoiła go zaledwie na dni kilka.

Zdawało mu się, że gdy usunie obawę choroby, będzie myśleć spokojnie o śmierci.

Lecz nadzieje te go zawiodły: dniem i nocą, bezustanku, wśród zajęć, którym się oddawał gorączkowo, pragnąc w nich znaleźć zapomnienie, w ciągu długich przechadzek, które odbywał z hygienicznych względów, widział nad głową swą straszną groźbę, zawieszoną, jak miecz Damoklesa.

Nigdy o tem nie mówił, lecz czytałem nieustanną obawę w jego spojrzeniach, w milczeniu, w zmienności humoru; bez chwili przerwy brzmiała mu w uszach straszna zwrotka:

— Chodzę, poruszam się — mówił sobie — jednem słowem żyję: nagle zatrzymam się, jak zegarek, gdy pęknie w nim sprężyna... Zdarzy się to za rok, za miesiąc, może jutro, kto wie, czy nie dzisiaj, nagle, nieubłaganie. I będzie już po wszystkiem... najkruchsze przedmioty, które mnie otaczają, trwalsze są odemnie... Zniknę z powierzchni ziemi bez śladu... pamięć moja pozostanie zaledwie w sercu żony i przyjaciela... jak długo? kilka dni, lub tygodni, a potem... co? jedynym znakiem, że żyłem kiedyś i zajmowałem miejsce na tym świecie, będzie kamień na grobie...

Należy przyznać, iż całe zachowanie tych, co go otaczali, podsycało jeszcze te jego smutne przewidywania i myśli.

Jakkolwiek staraliśmy się to ukryć — a usiłowania takie są zwykle nieudatne — uwaga nasza była wciąż zwrócona na niego.

Dziadek des Plans, zaniepokojony bardziej od innych, wodził po nim spojrzeniem pytającem, jak gdyby chciał z twarzy jego odczytać zagadkę bytu, którą sam miał przeniknąć niebawem.

Uścisk ręki Jakóba Viry był kondolencyjny, zdawał się mówić:

— Odwagi, przyjacielu, odwagi!

Oczy pani Viry spoczywały na nim z niezwykłym sobie wyrazem smutku i żalu.

Pani Lanson przybywała codziennie ubolewać nad losem córki.

X. Borrant mówił wobec niego głosem uroczystym, poruszając tylko tematy poważne; chciał go widocznie przygotować do śmierci.

Obcowanie z najbliższymi nie przynosiło więc Audouinowi ulgi żadnej: poza słowami uspakajającemi odczytywał inne zupełnie, nie pozostawiające mu żadnej nadziei, słyszał żale i ubolewania, wyrażane nad trupem, widział katafalk, trumnę i konie, pokryte czarnem suknem.

Nic go rozerwać nie mogło.

Wszelkie nasze i własne jego usiłowania w tym kierunku obalała jedna myśl uporczywa.

Ukrywał ją, jak wstrętną ranę, lecz przebijała z jego oczu, szeroko otwartych, wiecznie wylęknionych. Napróżno ją odganiał — wracała z coraz większą natarczywością, jak zwycięzca, pastwiący się nad pokonanym wrogiem.

To go doprowadzało do rozpaczy, niecierpliwił się, co chwila gniewem wybuchał; zwykły jego egoizm przybierał rozmiary fantastyczne, potworne.

Za wszystko odpowiadała biedna jego żona, a cierpliwość jej była niewyczerpaną, nieziemską niemal.

Choć stan Audouina nie wymagał już ciągłego pielęgnowania, Klotylda, jak płatna dozorczyni, musiała być ciągle na jego usługi, znosić jego kaprysy.

Bez najmniejszego skrupułu, bez zastanowiania, bez słowa wdzięczności lub współczucia okradał ją z młodości, zdrowia i życia.

Bladła i nikła z dniem każdym; oczy jej zaczerwienione, podkrążone sinemi obwódkami, świadczyły o nocach bezsennych i łzach tajonych.

Przesuwała się po domu, jak jaki cień, piękna zawsze, lecz pięknością nie z tego świata.

Patrząc na jej udręczenia, wraz z nią cierpiałem, a chciałbym cierpieć jeszcze więcej, byle jej módz ulżyć, przywrócić licom jej rumieńce, wesołość oczom i wlać w jej serce ochotę do życia. Ta litość dla niej i oburzenie na jej prześladowcę wprowadzały moją miłość w coraz nowe fazy.

Dziś widzę cały jej przebieg i rozumiem, że to, co się stało, łatwem było do przewidzenia, rzekłbym nawet nieuniknionem, gdyby w tem słowie nie zawierało się pewne usprawiedliwienie, na które nie zasługuję.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.